

ECHO MARZEC – KWIECIEŃ 2011

SPIS TREŚCI

ŻYCIE DUCHOWE

List z 22 lutego 2011 <i>Siostra Evelyne Franc, Przełożona Generalna</i>	1
List na Wielki Post 2011 <i>Ojciec Gregory Gay, Przełożony Generalny</i>	2
List z 14 marca 2011 <i>Siostra Evelyne Franc, Przełożona Generalna</i>	6
Konferencja przygotowująca do Renowacji: Znaczenie „TAK” <i>Ojciec Patrick Griffin, Dyrektor Generalny</i>	7
Dom Macierzysty, Konferencja z 25 marca 2011 <i>Ojciec Gregory Gay, Przełożony Generalny</i>	14
„Pozwólcie, by przemieniał Was Duch Święty” <i>Ksiądz Yves Danjou, CM</i>	16

AKTUALNE WYZWANIA

Dzisiaj, razem z naszymi Założycielami

Prowincja Los Altos Hills Kursy dla dorosłych: służba w Katolickiej Szkole Św. Wincentego a Paulo w Phoenix, w Stanie Arizona (USA) <i>Siostra Patricia Calica, Siostra Miłosierdzia</i>	24
---	----

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI

Nominacje

Wizytatorki i Dyrektorzy Prowincjalni	29
---------------------------------------	----

Świadectwo Sióstr

Prowincja Haiti W służbie chorym na cholere <i>Siostry z Prowincji</i>	31
--	----

Kaplica Matki Bożej od Cudownego Medalika
Błogosławiony Sługa Boży, Biskup Vladimir Ghika
Homilia Biskupa ROKU 33

Prowincja Francja Północ
Siostry Miłosierdzia w dzielnicy
Siostra Marie-Pierre Defay, Siostra Miłosierdzia 36

BEATYFIKACJA

Małgorzata Rutan, Słowo Boże, światłem i siłą w jej życiu!
Siostra Anne Prévost, Siostra Miłosierdzia 38

List z 22 lutego 2011 roku

Moje drogie Siostry,

Na pewno z nadzieją i niepokojem śledzicie wydarzenia, które od kilku tygodni wstrząsają pewnymi krajami arabskimi. Siostry Miłosierdzia są obecne w niektórych z nich: Iran, Syria, Egipt, (Prowincja Bliskiego Wschodu), Libia (Prowincja Pamplony), Tunezja, Algieria, Mauretania (Prowincja Afryki Północnej), Maroko (Prowincja Granady i Sewilli). Zmiany reżimu politycznego, które miały miejsce w Tunezji i w Egipcie wydają się być pozytywne, jednak pozostaje niepewność. Siostry z dziewięciu Wspólnot w Egipcie i z dwóch w Tunezji nie mogą jeszcze podjąć na nowo wszystkich posług. Cierpią one, dlatego, że nie mogą służyć ubogim tak jak do tej pory; są one bardzo wzruszone dowodami solidarności i modlitwami, które były dla nich wsparciem w godzinach niepokoju.

Sprzeciw i represje w Libii spowodowały chaos. Proszę Was abyście pomnożyły wasze modlitwy w intencji pięciu Sióstr w Trypolisie, które tworzą jedyną Wspólnotę lokalną w tym kraju. Trzy Siostry hiszpanki i dwie Siostry filipinki służą migrantom przybywającym zwłaszcza z Erytrei oraz z innych krajów Afryki subsaharyjskiej i są umieszczani w obozach; Siostry zajmują się również chorymi ubogimi i uczniami szkoły przeznaczony dla dzieci pracowników z Filipin, którzy są liczni w Libii.

Kończę ten rodzinny list wspinając wiadomością: Ojciec Patrick Griffin, nasz Dyrektor Generalny, przyjechał do Paryża 17 lutego. Spotkał się z 23 nowymi Siostrami Wizytorkami, na koniec ich sesji oraz uczestniczył w pielgrzymce do Chartres, na zakończenie prac. Odprawił On Eucharystię w krypcie, w intencji Zgromadzenia a szczególnie w intencji Sióstr pełniących posługę w krajach przeżywających trudności.

Złączona z Wami w modlitwie w tych wszystkich intencjach, z moim serdecznym oddaniem,

Siostra Evelyne FRANC
Siostra Miłosierdzia

Wielki Post 2011

Do wszystkich członków Rodziny Wincentyńskiej

Drodzy Bracia i Siostry,

Niech łaska i pokój naszego Pana Jezusa Chrystusa, przepełniają Wasze serca teraz i zawsze!

Pisząc list na Wielki Post 2011, jestem bardzo świadomy tego, jak wielkie owoce przyniósł Rok Jubileuszowy, który obchodziliśmy wspominając 350 Rocznicę śmierci Świętego Wincentego i Świętej Ludwiki. Mam nadzieję, że ten rok pozwolił nam pogłębić naszą relację z Bogiem, relacje między nami - Rodziną Wincentyńską, a szczególnie z naszymi Panami i Mistrzami, Ubogimi.

Jak wiemy, Wielki Post jest czasem wzmożonego analizowania naszych osobistych relacji, ze świadomością własnych ograniczeń i wad. Przede wszystkim zaś, jest to czas zwrócenia się ku innym i oczywiście ku Bogu, dla uzdrowienia naszych relacji, dla przepełnienia na nowo naszych serc Bożym współczuciem.

Ostatnio uczestniczyłem w warsztatach zorganizowanych przez Wspólnotę Świętego Egidio z myślą biskupach i przyjaciółach *Świętego Egidio*. Założyciel tego wspaniałego ruchu świeckich, Andrea Riccardi, rozpoczął spotkanie przemówieniem skierowanym do wszystkich uczestników, ale szczególnie do biskupów, jako pasterzy Kościoła. Podał osobę Jana Pawła II, jako wzór dla biskupów. Istotnym punktem jego wystąpienia było podkreślenie przykładu Jana Pawła II, jako *człowieka spotkań*, szczególnie w jego spotkaniu z Bogiem i z Ubogimi. Warto zaznaczyć, że obecni tam biskupi, byli zbudowani tą prostą, ale głęboką refleksją, czym też dzielili się w swoich komentarzach. Osobiście, również byłem tym zbudowany, jednak zastanawiałem się nad faktem, że w istocie nie było to czymś nowym, bo już Jezus Chrystus uczył nas tego. Jako uczniowie wezwani jesteśmy do naśladowania Jego jedynej relacji z Ojcem a także do naśladowania Jego sposobu wychodzenia na spotkanie osób zepchniętych na margines społeczny.

Oczywiście, nasz Założyciel, Święty Wincenty a Paulo, wzywa nas do takiego właśnie spotkania z Bogiem, kiedy mówi: *„Dajcie mi człowieka, który prowadzi modlitwę myślną, a będzie on zdatny do podjęcia każdego dzieła”* (Coste XI, str. 83). Wzywa nas także do głębokiej relacji z Ojcem, takiej jaką miał Jezus. Święty Wincenty mówi nam również, że: *„prawdziwa religia jest między ubogimi w duchu”* (Coste XII, str. 172); inaczej mówiąc, głębokiego spotkania z Bogiem możemy doświadczać również w spotkaniach z Ubogimi. Święty Wincenty mówił nam wyraźnie, że pośród nich osiągniemy zbawienie. Zachęcam Was, byśmy jako członkowie Rodziny Wincentyńskiej, w czasie Wielkiego Postu, przyjrzeni się temu podwójnemu aspektowi relacji: z Bogiem i z Ubogimi.

Ostatnio słuchałem piosenki, dobrze znanej dzisiejszej młodzieży, która wyraża konieczność uciekania się do modlitwy, szczególnie, gdy spoglądając wokół nas widzimy świat ludzi cierpiących. Jest też inna piosenka zatytułowana: „Born This Way”, po polsku „Tak urodzony” z ostatniego albumu Lady Gaga, który stał się hymnem dla osób marginalizowanych. W jednej ze zwrotek, czytamy: „Jeśli trudności życia uczyniły cię wyrzutkiem, ofiarą zastraszenia lub ośmieszenia, ciesz się i kochaj samego siebie dzisiaj, bo tak jesteś urodzony”. Jestem wzruszony, szczególnie, gdy widzę jak bardzo młodzi ludzie są skoncentrowani nie na

samych sobie, ale na potrzebach tych, którzy są ubodzy, podobnie my uważnie obserwujemy świat i wszystkie, różnorakie sytuacje, gdzie obecne jest cierpienie.

Poświęćmy czas na pogłębienie naszych relacji z Ubogimi. Chciałbym opowiedzieć o różnych sytuacjach, które obserwowałem w czasie moich wizytacji jako Przełożony Generalny w różnych miejscach, gdzie Rodzina Wincentyńska pełni posługę i podejmuje dzieła na rzecz ewangelizacji. Tym, co zwraca moją uwagę, a o czym mówiłem już przy innych okazjach, jest to, że w każdej społeczności istnieje szczególna grupa, która postrzegana jest jako „*koziół ofiarny*”. Są to osoby najbardziej pogardzane i wykluczone ze społeczeństwa. Obserwowałem to na wszystkich kontynentach. Podczas mojej ostatniej wizyty w Etiopii, biskup Markos, nasz współbrat, opowiadał o grupie osób, której służą Lazaryści i Siostry Miłosierdzia. W społeczeństwie etiopskim ludzie z tej grupy uważani są za wykluczonych; od lat doświadczają pogardy i dyskryminacji, nie tylko od tych, z którymi żyją na co dzień, ale często również od władz tego kraju. Obserwowałem to również w Wietnamie, w Indiach, w Kongo a nawet w krajach rozwiniętych, jak tutaj we Włoszech. Całkiem niedawno, całe społeczeństwo włoskie otworzyło oczy na straszną sytuację Cyganów, żyjących w nieludzkich warunkach w Rzymie; są oni bardzo liczni. Czworo dzieci spaliło się na śmierć z powodu nędznych warunków, w jakich zmuszeni byli żyć.

Podczas celebracji okolicznościowej, która odbyła się dla upamiętnienia śmierci tych czworga dzieci, Kardynał - Wikariusz Agostino Vallini w sposób zdecydowany mówił o sytuacji Ubogich a także o potrzebie otwarcia naszych oczu na ich rzeczywistość, zwłaszcza na rzeczywistość ubogich imigrantów. Wezwał wszystkie obecne tam osoby do rachunku sumienia, zarówno osobistego jak też wspólnotowego, jako chrześcijanie. Oczywiście, bardzo często imigranci nie chcą opuszczać swojego kraju, ale czynią to, aby uciec przed wojną, głodem, przemocą, której doświadczają i rozpaczliwie poszukują życia w pokoju i godności. Obecność imigrantów w społeczeństwie, bez wątpienia, stwarza nowe problemy, często są one złożone i nie da się ich prosto rozstrzygnąć. Ale, jak mówił Kardynał, jesteśmy chrześcijanami i nie możemy nie kochać i nie interesować się życiem tych, którzy żyją w ubóstwie, którzy są uważani jako najmniejsi z naszych braci i którzy są zepchnięci na margines społeczny.

Kardynał mówił, że są oni rzeczywistą obecnością Jezusa Chrystusa. Słuchając tego, mogłem w sposób bardzo jasny wyobrazić sobie Świętego Wincentego, który mówi nam to samo - nam członkom Rodziny Wincentyńskiej: widzieć Chrystusa w Ubogich a zwłaszcza w tych najbardziej opuszczonych. Moi Bracia i Siostry, dzisiaj powinniśmy na nowo podjąć i odpowiedzieć na to wezwanie zauważania Ubogich: bezdomnych, dzieci ulicy, więźniów, osoby cierpiące z powodu nierówności płci, kobiety doświadczające dyskryminacji, kobiety i dzieci, które są ofiarami handlu ludźmi na tle seksualnym czy też są wykorzystywane do pracy a także dzieci – żołnierze; jest to temat, który chciałbym kiedyś bardziej rozwinąć. Uważam za niewiarygodne, że nasze społeczeństwo wykorzystuje małe dzieci do noszenia broni, w walkach między ludźmi, szukającymi wyłącznie własnych interesów politycznych i przyjemności. A co my robimy, aby chronić życie tych niewinnych dzieci? To straszne widzieć dzieci niosące broń, która waży tyle samo co one; dzieci, które mogą zabijać inne osoby równie niewinne jak one. W swojej homilii, Kardynał dodał, że wobec wszystkich form ubóstwa istniejących w naszych miastach, niezależnie od tego czy to będą jego nowe czy dawne formy, powinniśmy ukorzyć się i przeprosić Boga i nie tylko Boga, ale także wszystkich Ubogich, za to, czego nie byliśmy zdolni zrobić dla nich.

Często zauważam sytuację osób zepchniętych na margines społeczny, wykluczonych, o których mówiłem w poprzednim liście. Przeżywam radość w sercu, gdy widzę, że członkowie Rodziny Wincentyńskiej, w ten czy w inny sposób, służą ich potrzebom i łączą się

z Ubogimi z miłością, jaką Bóg wlał w ich serca. W czasie Wielkiego Postu, musimy zadać sobie pytanie: Czy robimy wszystko, co możemy, dla tych, którzy są wykluczeni z naszego społeczeństwa?

W Dokumencie końcowym Konwentu Generalnego Zgromadzenia Misji, oświadczamy, że *„widząc to, co Pan uczynił i nadal czyni dla nas, pragniemy za przykładem Świętego Wincentego, czynić więcej i bardziej być dla Ubogich”*. Czyż nie może to być wezwanie, jakie my, członkowie Rodziny Wincentyńskiej, podejmiemy na nowo w czasie Wielkiego Postu: czynić więcej i być bardziej dla Ubogich i razem z nimi?

Zachęcam Was do tego, abyśmy całą naszą uwagę zwrócili na Ubogich, którzy znajdują się w rozpaczliwej sytuacji i którzy są ofiarami przemocy w czasie masowych manifestacji. Ostatnio byliśmy świadkami tego w całej Afryce Północnej: w Tunezji, w Algierii, w Libii i w Egipcie, by wymienić tylko sytuacje najbardziej oczywiste. Ubodzy krzyczą, aby usłyszano ich potrzeby. Wobec głuchoty odpowiedzialnych za troskę o wspólne dobro, cierpienie i frustracja, do której dochodzi złość, nie mogą być dłużej powstrzymywane i Bóg mówi w tym *„niepohamowanym krzyku”*. W jaki sposób odpowiemy na ten „krzyk”, w jaki sposób możemy odpowiedzieć?

Ubogich często spotykamy również w innych miejscach: w konfliktach, które powstają między wyznawcami różnych religii, zwłaszcza wtedy, gdy wyrażanie tych religii przyjmuje najbardziej prymitywną formę fundamentalizmu. Myślę o tak zwanych „wojnach religijnych” i o wszystkich sytuacjach, gdzie w imię Boga, dokonywane były przemoc i zniszczenie. Bardzo często, jest to spowodowane tym, że osoby zaangażowane w ten konflikt nie potrafią usiąść i otwarcie porozmawiać, szukając w ten sposób pokojowych rozwiązań a nie uciekać się do konfliktu, przemocy i wojny.

W czasie spotkania zaproponowanego przez Wspólnotę Świętego Egidio, miałem okazję słuchać lidera muzułmańskiego, który mówił nam o ważności życia nie tylko w kulturze tolerancji wobec siebie, ale o konieczności wychodzenia nieco dalej, aż do rozwoju kultury przyjęcia, szanując siebie na wzajem, za to kim jesteśmy, za wiarę, jaką wyznajemy, starając się jednocześnie o jasne zrozumienie naszej wiary jak również wiary innych. To powinno dokonywać się po obu stronach sytuacji konfliktu.

Chodzi o to, aby stworzyć autentyczne relacje oparte na zaufaniu, które mogą powstać poprzez dialog. W okresie Wielkiego Postu, jako uczniowie Jezusa Chrystusa, jesteśmy wezwani do głębokiej refleksji nad postawami, które często nas dzielą. Ignorancja jest jedną z pierwszych przyczyn postaw fundamentalistycznych, gdzie często bardziej szuka się własnych interesów niż dobra wspólnego wszystkich. Wobec tej niewiedzy, świat chrześcijański ma do zaoferowania edukację, jako rozwiązanie. Lider muzułmański mówił w sposób bardzo jasny, że tam, gdzie chrześcijanie ofiarują dobrą ludzką edukację opartą na wartościach, tam też relacje między ludźmi, zarówno chrześcijanami jak i muzułmanami są znacznie lepsze. Edukacja jest kluczem i wszyscy, którzy w Rodzinie Wincentyńskiej są zaangażowani w edukację, powinni głęboko zastanowić się, zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu, nad tą posługą ofiarowaną innym, aby przyjrzeć się, czy chodzi tutaj o edukację całkowicie skierowaną na formację integralną, formację, która pomaga ludziom budować wartości zbliżając ich w relacjach wzajemnego zrozumienia i szacunku.

Do niewiedzy, trzeba dodać jeszcze kolejne wezwanie, które należy podjąć - jest nim lęk, który bardzo często paraliżuje ludzi, nie pozwalając im wyjść od samych siebie, by skierować się ku innym i tworzyć dobre, zdrowe i harmonijne relacje. Ofiarowanie Jezusa Chrystusa przez Jego Śmierć i Zmartwychwstanie, będące w centrum Wielkiego Postu, jest dla nas nie tylko znakiem, ale przede wszystkim daje nam łaskę i odwagę, abyśmy byli zdolnymi przezwyciężać wszelkie obawy. To miłość Boga do Swojego własnego Syna

zwyciężyła śmierć, przełamała paraliżujący lęk i pozwoliła Synowi powstać spośród umarłych do nowego życia w Zmartwychwstaniu. To ten sam dar Zmartwychwstania, ten sam dar miłości Boga, która została przelana na Jego Syna i którą Syn przelał na cały świat, ta sama miłość dodaje nam odwagi, by iść do przodu i budować autentyczne relacje.

Moi Bracia i Siostry, pozwólcie, że podsumuję mój list, podkreślając, że Pan z mocą mówi do nas w krzyku Ubogich. Czy możemy uczynić dla nich coś więcej? Czy możemy „być” bardziej dla Ubogich? Przyjrzyjmy się naszej solidarności z tymi, którzy żyją w ubóstwie. Odnawiajmy się i bądźmy kreatywni, tak, aby nasze relacje z Ubogimi stawały się coraz głębsze i abyśmy wraz z nimi bronili tego, co dobre i słuszne. Podobnie, jak jesteśmy wezwani do tego, aby tworzyć jedno z Ubogimi i żyć w solidarności z całą ludzkością pracując na rzecz budowy świata pokoju, jesteśmy jednocześnie wezwani do życia w jedności z Bogiem, który jest źródłem wszelkiego życia i miłości. Miejmy świadomość, że jesteśmy wezwani, by działać sprawiedliwie dla pokoju i integralności całego stworzenia, przynaglani miłością Jezusa Ukrzyżowanego, która znajduje się w centrum naszego wincentyńskiego powołania. Niech dar, jaki otrzymaliśmy wraz z naszym wincentyńskim powołaniem, dar, który jest konkretnym wyrazem Bożej miłości do każdego z nas, będzie w centrum tego, co nas oczyszcza i jedna. Niech on nas odnawia w czasie przeżywania Wielkiego Postu, który osiąga swój punkt kulminacyjny w ogromnym darze nowego życia, jakim jest Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Niech „Alleluja” pozostanie zawsze naszą pieśnią, gdyż jesteśmy ludem Zmartwychwstania.

Wasz brat w Świętym Wincentym,

G. Gregory Gay, CM
Przełożony Generalny

List z 14 marca 2011 roku

Moje drogie Siostry,

Dobrego i świętego przeżycia uroczystości Świętej Ludwiki de Marillac! W dniu jutrzejszym, będziemy dziękować razem za jej życie, za jej dyspozycyjność Duchowi Świętemu i prosić będziemy za jej wstawiennictwem o takie samo otwarcie ducha i serca.

Straszna katastrofa, która dotknęła Japonie, wywołała w całym świecie duże poruszenie i karmi nasze modlitwy. Siostra Madeline Hara, Radna generalna i Siostra Janet Nunogami, Wizytatorka Prowincji Japońskiej, były bardzo wzruszone wszystkimi otrzymanymi listami, dowodami życzliwości. Nasze Siostry nie mieszkają w regionach, w których wystąpiła katastrofa. Dzielą one cierpienie swoich rodaków oraz biorą udział w wysiłkach na rzecz ofiar.

W dniu wczorajszym, razem z Siostrą Ilianą Suárez, Radną generalną, powróciłam ze spotkania z Gwatemali. Zgromadziło ono Wizytatorki, niektóre członkinie Rady i Dyrektorów Prowincji z Meksyku, Ameryki Centralnej, Kuby, Santo Domingo, Haiti, Porto Rico, Wenezueli, Ekwadoru i Boliwii. Spotkanie przebiegało bardzo dobrze dzięki serdecznemu przyjęciu przez Siostry z Ameryki Centralnej, dzięki uczestnictwu wszystkich i zainteresowaniu przemawiających, skoncentrowanych na formacji i na kontekście socjo-politycznym reprezentowanych Prowincji.

Dobrego przeżycia jutrzejszego święta! Powierzmy razem Świętej Ludwice całe Zgromadzenie, szczególnie Prowincję Japonii i Prowincję, które przechodzą sytuacje wielkiej niestałości politycznej w Maroku, w Algierii, Tunezji, Libii, Egipcie ...

Złączona z Wami w modlitwie w tych intencjach, zapewniam o moim serdecznym oddaniu,

Siostra Evelyne FRANC
Siostra Miłosierdzia

Znaczenie naszego „TAK”

Konferencja przygotowująca do Renowacji 2011

Ewangelia według Św. Łukasza 1, 26-38

Z Instrukcji o Ślubach Sióstr Miłosierdzia, str. 134, VII. II. B:

W licznych regionach Stanów Zjednoczonych istnieje wyrażenie, które można przeczytać lub usłyszeć w sklepach, w biurach, w restauracjach lub w różnych przedsiębiorstwach. Brzmi ono następująco: „Jakiej części słowa *NIE* nie rozumiesz?”. W większości języków „nie” jest słowem prostym i wydaje się być łatwym do zrozumienia. Jednak w relacjach z niektórymi sprzedawcami czy upartymi dziećmi nie zawsze jest ono zbyt jasne. Niektórzy interpretują „nie” jako: „być może”, lub „nie jestem pewny”. Może tak być też dlatego, że sami nie jesteśmy wystarczająco pewni własnych decyzji i pozostawiamy sobie inne alternatywy. Nasze „nie” może zatem bardzo dobrze przemienić się w „być może”. Jednakże, jeśli używam go jasno i zdecydowanie, i gdy „nie” oznacza naprawę „nie”, to jest to słowo mocne, które odzwierciedla zaangażowanie i jasną decyzję.

Ewangelia, którą czytaliśmy rano – którą będziemy czytać w piątek, w Uroczystość Zwiastowania Pańskiego – zaprasza nas do refleksji nad innym prostym słowem, które jest również krótkie. Jest to także słowo mocne w zaangażowaniu i decyzji, którą odzwierciedla, chodzi o słowo „TAK”. W czasie Zwiastowania, w obecności Anioła, Maryja powiedziała „TAK”. Ona nie negocjowała swojego „TAK”. Nie domagała się nadzwyczajnych wyjaśnień, nie nalegała mówiąc, że inne mają lepsze kwalifikacje niż Ona; nie narzekała mówiąc, że ma inne plany. Wiedziała co znaczy powiedzieć Bogu „tak”. Jeżeli przyjmiemy Ją za Wzór, to możemy lepiej zrozumieć co wypowiedzenie przez nas „tak” może oznaczać także i dla nas.

W życiu wiele razy powtarzamy „tak” na różnego rodzaju pytania i prośby. Ale rzadko w życiu człowieka zdarzają się okazje, kiedy jego „tak” jest tak mocne, że określa, podsumowuje całokształt danej osoby, że jest chwilą oznaczającą zaangażowanie całego życia. Może tak być w przypadku małżeństwa lub wyboru kariery lub w jakimś innym ważnym momencie. To „tak” powinno być ostateczne. Gdy Matyja odpowiada Aniołowi „tak”, to składa całe swoje życie w ręce Boga. W czasie przygotowania do renowacji Ślubów w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, Siostry są wezwane do refleksji nad znaczeniem waszego „tak”; czemu i komu mówicie „tak” poprzez swoje Śluby. Owocem tej refleksji stanie się głębokie, osobiste i stałe zaangażowanie.

W czasie naszego dzisiejszego spotkania pragnę rozważyć z wami trzy aspekty, trzy znaczenia Maryjnego „tak”, a mianowicie: Jej „tak” jest afirmacją życia, Jej „tak” jest zaangażowaniem się w służbę, Jej „tak” obejmuje gotowość zaakceptowania w życiu niepewności i cierpienia. Przykład Maryi proponuje drogę, na której możemy nauczyć się mówienia Bogu „tak”.

1. TAK Życiu (Moja pierwsza część nosi tytuł „*Tak życiu*”)

W Starym Testamencie bardzo często Bóg Izraela nazywany jest „Bogiem żywym”. Oznacza to, że Bóg żyje i działa w życiu ludzi. Bóg Izraela jest Bogiem Miłosiernym, który usłyszał wołanie swojego ludu i odpowiedział na jego modlitwy poprzez swoją Boską Obecność. Exodus jest największym tego dowodem dla ludu hebrajskiego. Kiedy lud wołał w swoim cierpieniu, Bóg go usłyszał i z gorejącego krzewu powołał Mojżesza. Bóg objawił Swoje Imię Hebrajczykom: „Jestem który Jestem”. To Bóg uwalnia lud z niewoli i prowadzi go do ku wolności. Lud Izraela wie, że jego Bóg jest Bogiem żywym, który działa w życiu Hebrajczyków.

Jest to Bóg, którego Maryja знаła i adorowała od dziecka. Jej Magnifikat należy do kategorii wspaniałych żydowskich Psalmów, które uznają obecność Boga nie tylko w życiu, ale również w dziedzictwie Jego ludu i w Jego szczególnej trosce o Ubogich. Jest to Bóg Żywy, obecny w sercu i doświadczeniu Maryi. Maryja zna Boga jako Tego, który jest Obecny w Jej życiu i modlitwie, a odpowiadając „tak” Aniołowi potwierdza to życiem przyjmuje Dawcę Życia do siebie.

Dziecko, które zaczyna kształtować swoje ciało w łonie Maryi Mocą Ducha Świętego jest Dawcą Życia. Maryja mówi „tak” swojemu życiu, a Jezus od tej pory uczestniczy w Jej oddechu, w pokarmie i w Jej życiu. Tak jak żyje Maryja tak samo żyje Jezus. Poczynając od tego momentu ich życie jest na zawsze zjednoczone jak życie matki i dziecka. Dla Maryi nie oznacza to wycofanie się z życia, ale głębsze zaangażowanie się w to, co czyni życie możliwym - życie które warto przeżyć. Chodzi o autentyczne „tak” dla życia.

W czasie przygotowywania się do Renowacji Ślubów, są Siostry zaproszone do zastanowienia się nad „tak”, które wypowiedzie dla życia. Jak dobrze wiecie złożenie Ślubów w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia nie jest w żaden sposób wycofaniem się ze świata i z jego życia. Przeciwnie, wyraźną i zdecydowaną intencją naszych Założycieli było zawsze to, byście były ściśle związane z naszym światem i z jego zmaganiem.

Mamy możliwość przemyślenia, na rozmaite sposoby, różnych momentów kiedy mamy powiedzieć „tak” życiu – lub kiedy powinniśmy dać życie – jak Maryja je dała i wciąż daje.

Dzieje się to najpierw poprzez wyrażenie naszej wdzięczności za dar życia każdego dnia. Dla Maryi, Magnificat jest celebracją Jej zaangażowanego życia i Jej „tak”. W ten sposób wyraża Swoją wdzięczność wobec Boga za wszystko co uczynił dla Niej i dla swojego ludu.

Jesteśmy wdzięczni Bogu, że do Niego i że Bóg kocha nas tak bardzo, że obdarzył nas życiem i w nim nas podtrzymuje. Papież Jan Paweł II mówił, że Bóg dając nam życie, dał nam je na zawsze. My zaś, każdego ranka nasze przebudzenie powinniśmy traktować jak pierwszy prezent dnia i dziękować Boga za to naszym pierwszym oddechem. Pan daje nam nową okazję, by Go poznać, żyć z Nim i dla Niego. Mamy budować na wysiłkach dnia wczorajszego starając się korygować własne błędy. Jakikolwiek by były nasze ograniczenia związane z wiekiem lub chorobą, niezależnie od dotykających nas problemów lub trudności – wszystko to jest czymś nikłym wobec podarowanej nam okazji poznania i służenia Bogu u zarania nowego dnia. Ponieważ oddajemy ten dzień Bogu to wykorzystajmy, przeżyjemy go

jak najlepiej. Nasze własne życie jest błogosławieństwem, które powinno być przyjęte z wdzięcznością nadając naszej egzystencji właściwy kierunek.

Po drugie, ponieważ sami oddajemy życie to możemy przyjąć i doceniać życie innych. W chwili Zwiastowania, Anioł oznajmił Maryi, że dar przez Nią złożony jest dla zbawienia grzechów. Z „TAK”» wypowiedzianego przez Maryję korzystają wszyscy Jej bracia i siostry. My także jesteśmy wezwani do docenienia, uszanowania życia innych ludzi. Nie dotyczy to jedynie naszych Sióstr we wspólnocie, ale wszystkich ludzi, których Pan stawia na naszej drodze. Zauważenie człowieka i zatrzymanie się przy nim z uwagą jest sposobem na powiedzeniu mu, że jego życie jest ważne dla nas i dla niego samego. Możemy zbyt łatwo przechodzić obok nie zauważając mijanych codziennie ludzi, ponieważ nie są oni częścią naszych planów na dziś. Życie innych jest również błogosławieństwem, które powinniśmy uznać i szanować.

Od samego początku Bóg stworzył wszystko przez Swoje Słowo i części swojego stworzenia udzielił daru życia. Dotyczy to najbardziej ludzi, których stworzył. Bóg udzielił nam daru uczestnictwa w swoim własnym oddechu i dzieli go z każdym człowiekiem. Dlatego wszyscy żyją w Bogu i powinni być szanowani.

Po trzecie, skoro dajemy życie to powinniśmy być uważni na życie w naszym świecie, na życie takie jakie jest ono realnie przeżywane przez innych. Nie żyjemy w wieży z kości słoniowej. W zamyśle Wincentego i Ludwiki miejscem Sióstr Miłosierdzia jest serce świata. Znamy dobrze ten opis: (*Instrukcja o Ślubach*, str. 23, I. II. A)

- za klasztor mają jedynie domy chorych ...,
- za celę wynajętą izdebkę,
- za krużganki ulice miasta

Są to miejsca służby. Przytoczony powyższej opis zaprasza nas do bycia uważnymi na otaczający nas świat. Powinniśmy czytać prasę, oglądać wiadomości i słuchać co inni opowiadają nam o swoim życiu. Często Siostry, z którymi mieszkamy lub które spotykamy, mogą nam powiedzieć co się dzieje w wielu różnych miejscach. W ten sposób, powodzenie i porażki naszych braci i sióstr mogą stać się przedmiotem naszych wysiłków i modlitw. Jednak szczególną uwagę mamy zwrócić na życie Ubogich.

W *Instrukcji o Ślubach*, znajdujemy ważny cytat z jednego z dokumentów Kościoła: „Grzech świata jest czytelny na obliczu Ubogich.” (*Sollicitudine Rei Socialis*, 30 grudnia 1987, nr 36, cyt. W *Instrukcji o Ślubach*, str. 63 IV. I. B. 1) Powinniśmy być uważni na to, co Ubodzy mówią nam o swoim życiu i o tym co w naszym świecie ich rani, źle traktuje i poniewiera. Mają oni stać się treścią naszych modlitw i celem naszych działań.

Zgadając się na przyjęcie posługi Dyrektora Generalnego, otrzymałem jedno ze szczególnych błogosławieństw: szczęście czytania wszystkich listów, jakie nadesłały mi Siostry z całego świata. Przed wyjazdem z Nowego Jorku otrzymałem ponad sto listów, a o wiele więcej czekało na mnie w Paryżu. Poświęciłem wiele czasu na ich czytanie, gdyż każdy zawierał historię wspólnoty sióstr ściśle związanej z tym światem i z najuboższymi. W listach tych często powtarzane były słowa: Ubodzy i służba, cierpienie i ofiara, modlitwa, wspólnota i wsparcie. Zaczynam tworzyć listę wszystkich sytuacji, gdzie służą nasze Siostry

– czasem z narażeniem życia. Medytacja tych listów, rozmowa z niektórymi siostrami przybywającymi na rekolekcje, lub w poszczególnych prowincjach jest to dla mnie szkołą pokory. Nasze Siostry i każda z was jesteście związane ze światem i z jego bijącym sercem. Czynimy to razem. Jeżeli chcemy powiedzieć „TAK” zgodnie z powołaniem Sióstr Miłosierdzia to trzeba byśmy wciąż interesowali się światem i byli złączeni z jego życiem.

Wasze Śluby są ściśle związane z życiem. Każdy z nich, na różny sposób, afirmuje wasze zaangażowanie się do wiernego życia i całkowitego oddania się Bogu. Śluby składa się Bogu i wspólnie decydujecie się żyć dla Boga poprzez służenie innym. Zgodnie ze słowami Św. Wincentego: „Jesteście ubogimi Siostrami Miłosierdzia, które oddały się Bogu dla służenia Ubogim.” (Św. Wincenty, Coste IX, str. 534, cyt. w K. 7b), mówicie zdecydowane „TAK” życiu.

1. TAK służbie (Moja druga część nosi tytuł „*Tak* służbie”)

„TAK” Maryi wypowiedziane w momencie Zwiastowania ma niejako dwa etapy. Najpierw Maryja mówi: „Oto Ja służebnica Pańska.” Przez co obiecuje uczynić wszystko, by wypełnić Wolę Bożą. Są to słowa działania. Podejmuje się Ona zadania aktywnej służby. Od służebnicy wymagano, by robiła wszystko, co możliwe, by wypełnić powierzone jej zadanie. Maryja mówi Panu, że uczyni wszystko o co Ją prosi.

W ten sposób Maryja oddaje Swoje możliwości działania na służbę Bogu. Zgadza się zostać Matką Jezusa, co oznacza dużo więcej niż jedynie zgodę na poczęcie Jezusa we własnym łonie. Obiecuje oddać wszystkie swoje siły dla tej sprawy; uczyni to od początku do końca.

Zgadza się być Matką dla Jezusa i żoną dla Józefa. Jest to zadanie, które obejmie całe Jej życie. Zakłada to pracę matki i żony w kontekście I wieku w Izraelu. Maryja znała wszystkie obowiązki gospodyni: gotowanie, sprzątanie, szycie, czerpanie i przynoszenie wody ze studni i tysiące innych zadań żydowskiej gospodyni domowej. Wiedziała również, że Jej odpowiedzialność polega na obecności, by kochać i przyjmować miłość, by być przykładem. Nie chodzi tu o chwilową, tymczasową pracę czy też o jakieś ściśle określone obowiązki, ale o zadanie, które dotyczy całego życia. Kiedy Maryja wypowiada „Tak”, to wówczas oddaje wszystko czym jest, by odpowiedzieć na wymagania płynące z powierzonego Jej zadania. Od tej pory rezygnuje ze swoich osobistych planów (jakie miała), zdaje się całkowicie na to, co przygotował Jej Bóg. Jest wierną Służebnicą Boga.

Rozważając słowa Maryi, możemy zapytać samych siebie co dla nas oznacza wypowiedzenie słów: „*Oto ja służebnica Pańska*”. Jako Siostry Miłosierdzia wiecie jakie są wasze zadania dotyczące służby. Dla każdej z was są one nieco różne; być może wiek i doświadczenie przyczyniają się do różnych zmian, lecz zawsze niezmienną pozostaje kwestia służenia. Dobrze by było, aby każda z was nazwała po imieniu posługę, jaka została jej powierzona. W życiu mają Siostry do wykonania małe i wielkie zadania, ale każdego dnia mogą Siostry przewidzieć na czym one polegają. Czy myśląc o nich, przyjmujecie je wielkodusznie jako zadania, które powierza wam Bóg?

Gdy proszą was o przyjęcie gości, pielgrzymów, wówczas przyjmujcie ich serdecznie i gościnnie. Proszone jesteście o posługę w zakrystii, w zarządzaniu lub w archiwum, zatem czyńcie to w duchu służby, z pokorą. Proszone jesteście do posługi w Kurii Generalnej? Zatem służcie koncentrując się na potrzebach wspólnoty międzynarodowej. Proszą was o podjęcie posługi kierowania Zgromadzeniem? Zatem, czyńcie to z pokorą, zdając się na

Ducha Bożego. Proszą was o posługę modlitwy? Zatem módlcie się wiernie i z miłością. Dobrze jest określić słowami to, czego Bóg od was oczekuje i włączyć tę posługę w wasze „TAK”.

Nasi Założyciele mówili często o szacunku, jaki powinniśmy mieć względem innych w pełnionej przez nas posłudze. Posłuchajmy co w tej kwestii mówi Św. Ludwika, na temat opieki nad chorymi: „Niech wasze postępowanie z chorymi nie będzie nigdy suchym spełnieniem obowiązku, lecz niech będzie przepełnione miłością. Przemawiajcie do nich i służcie im z całego serca, troszczcie się o ich potrzeby, przemawiajcie do nich łagodnie i ze współczuciem, nieście im pomoc bez naprzykrzania się lub zbytniego pośpiechu. Starajcie się przede wszystkim o ich zbawienie, nigdy nie opuszczajcie Ubogiego lub chorego, nie powiedziawszy mu jakiegoś dobrego słowa...” (Św. Ludwika, *Pisma duchowe*, A. 85 – „Do Sióstr wyjeżdżających do Montreuil”, 1647, str. 766)

Doskonale współbrzmi to z myślą Św. Wincentego, że powinniśmy kochać Boga w pocie czoła i w pracy naszych rąk. Kochamy Go poprzez nasze wielkoduszną służbę, w którą angażujemy całe nasze jestestwo.

Instrukcja o Ślubach Sióstr Miłosierdzia wzywają nas do takiej służby: „**W Uroczystość Zwiastowania**, każdego roku – od 25 marca 1669 – Siostry Miłosierdzia odnawiają swoje śluby. Dołączają swój dar do „*Fiat*” Maryi, aby stać się całkowicie dyspozycyjnymi na działanie Ducha Świętego, który upodabnia je do Chrystusa Sługi włącza je w Jego misję Ewangelizowania Ubogich.” (*Instrukcja o Ślubach*, str. 133)

„Tak” Siostry Miłosierdzia wyraźnie obejmuje służbę, w którą angażuje się całkowicie.

2. „TAK cierpieniu” (Moja trzecia część nosi tytuł: „*Tak* temu co nieznanemu”)

Kolejny wymiar Maryjnego „TAK” na pytanie Anioła, wyraża się następująco: „Niech mi się stanie według twego słowa.” W rzeczywistości Maryja wiedziała, co znaczy być matką i żoną, ale istniało jeszcze mnóstwo rzeczy, które mogły się wydarzyć, a o których nie miała pojęcia. Gdy mówi: „Niech mi się stanie według twego słowa”, to osobiście słyszę w tych słowach coś więcej, słyszę coś, co Maryja odczuwa w swoim sercu. Mówiąc „TAK” powierza się z ufnością nieznanemu przyszłości, w której poprowadzi ją Bóg. Nie wymaga żadnej gwarancji na piśmie, żadnego szczegółowego opisu Swojego zadania z klauzulą pozwalającą na uchylenie się od zawartej umowy. Wypowiada: „TAK”. Wydaje się jakby mówiła także: „Jest wiele spraw, nad którymi mam niewielką kontrolę; jest wiele sytuacji na świecie, których nie rozumiem, ale to wszystko składam w Twoje ręce i zgadzam się na Twoje panowanie nade mną. Przyjmę wszystko jako Twoją Wolę, nawet jeżeli nie rozumiem do końca tego co się dzieje.” Taka postawa zakłada pewne cierpienie; najpierw, kiedy jest Ona postrzegana jako panna z dzieckiem, ale również i w wielu innych sytuacjach. Nie może Ona przewidzieć choroby, ani uprzedzeń czy innych sytuacji. W tym momencie nie wie jeszcze, że ta decyzja poprowadzi Ją do stóp krzyża, ale jeśli by wiedziała, to nie pomniejszyłoby to Jej szczerości, ani całkowitego oddania się w wypowiedzianym „TAK”.

Wiele razy Ewangelia mówi nam, że Maryja „zachowywała wiernie wszystkie wspomnienia w swoim sercu” (Łk 2, 19, 51). To stwierdzenie następuje po wydarzeniu, które zadziwia Maryję; na przykład przybycie pasterzy do żłóbka po Narodzeniu Jezusa, którzy opowiadali jej o widzeniu Aniołów; albo kiedy dwunastoletni Jezus gubi się w Świątyni i mówi że powinien być w sprawach Swojego Ojca. Maryja doświadcza sytuacji, nad którymi

nie ma żadnej kontroli i na temat których nie ma jasnych informacji, nie wie, co się wydarzy, ale gotowa jest zawsze iść tam, gdzie poprowadzi Ją Wola Boża. Kiedy niesie Dziecię Jezus do Świątyni i gdy słyszy słowa Symeona o wielkości Jezusa i o mieczu, który przeszyje Jej serce, nie rozumie tego, ale pozostaje dyspozycyjna.

W ten sposób Maryja przyjmuje wszystko jako wypełnienie Woli Bożej. Może powiedzieć: przyjmuję wszystkie te wydarzenia, nad którymi nie mam żadnej kontroli, jako Twoją Wolę. Mogę sobie wyobrazić spojrzenia ludzi, którzy zobaczą mnie spodziewającą się dziecka; nie wiem jakie miejsce zajmie Józef w tej sytuacji; nie mogę przewidzieć choroby, uprzedzeń i strachu, ale zgadzam się na nie, jako na pochodzące z Twojej Woli. Maryja nie wie dokąd zaprowadzi ją droga Jej życia – na pewno nie myśli o krzyżu ani w jaki sposób Jezus będzie odrzucany w czasie Swojej misji. Nie przewiduje także Jego cudów, Jego wspaniałych słów, uzdrowień, którymi obdarzy życie tak wielu ludzi, nie przewiduje też cudu Zmartwychwstania. Jednakże jest otwarta na wszystko i przyjmuje przyszłość taką jaka będzie.

Jaką lekcję możemy wyciągnąć dla siebie? Podobnie jak Maryja możemy wyobrazić sobie niektóre wydarzenia, które mogą stanowić naszą przyszłość i na nie możemy powiedzieć „tak” z pewną dozą zrozumienia. Istnieje jednak całe mnóstwo sytuacji, na które nie mamy żadnego wpływu i których nie możemy sobie wyobrazić. Podobnie jak Maryja wezwani jesteśmy do całkowitego, ufego zawierzenia Bogu. Stanowi to część naszego „tak”, podobnie jak to było w życiu Maryi.

Możemy powiedzieć: „Niech mi się stanie tak jak mówisz.” Jest wiele wydarzeń, nad którymi nie mam całkowitej kontroli; na przykład potrzeby ludzi, którym służę, moja posługa we Wspólnocie, Siostry, z którymi jestem posłana, by służyć Ubogim. Nie mogę przewidzieć wszystkiego co mnie spotka w danym dniu, ani sposobu, w jaki ten świat wpłynie na moją misję. Muszę przyjąć te wydarzenia, jako część Planu Bożego i być szczęśliwą.

Odpowiedź Maryi i nasza własna powinny zakładać oddanie całego życia Bogu – wypełniając to, co jest nam powierzone i akceptując zarazem to, czego nie można zmienić. Jest to postawa tych, którzy pokładają ufność w Panu.

Prawdopodobnie wszyscy mamy doświadczenie przeżycia sytuacji, nad którymi nie mieliśmy kontroli, albo była ona niewielka. Tak może być, gdy idziemy odwiedzić kogoś w jego domu, idąc ulicą lub odpowiadając komuś, kto dzwoni do drzwi naszego domu. Czasem możemy być bardzo niepewni wobec tego, z czym konfrontuje nas życie. Jest to uczucie jakiego doświadczyłem w mojej posłudze w szpitalu. Gdy przechodziłem z pokoju do pokoju, miałem często obawę przed nieznanym: w jakiej sytuacji się znajdę (człowiek chory na AIDS, niechciane dziecko, szczęśliwa rodzina, której jeden z członków właśnie umiera); czy ludzie będą gościnni czy też obojętni. W niektórych posługach niczego nie możemy wiedzieć wcześniej.

Potrzeba uczenia się akceptacji nieoczekiwanych wyzwań każdego dnia jest częścią naszego „tak”, które wypowiadamy wobec Boga poprzez Śluby. Wincenty mówił do Sióstr: „Upokórzcie się wobec Boga, to wasza sprawa i bądźcie gotowe przyjąć wszystkie zajęcia, jakie Boska Opatrzność wam powierzy. Nie mogę wam tego dość nazalecać, moje Siostry...” (Św. Wincenty a Paulo, 18 października 1655, Konferencja „O celu Zgromadzenia”, Coste, X, str. 128 cyt. w *Instrukcji o Ślubach* str. 189 Antologia A 63) Nasze postanowienie przyjmowania cierpień podobnie jak i radości są częścią tego samego „tak”. Jak Maryja staramy się mówić Panu, że jesteśmy otwarci na przyjęcie sposobu, w jaki Jego Wola może się realizować w naszym życiu. Odpowiemy wiernie na wspólnotowe wezwania i wyzwania,

ŻYCIE DUCHOWE – O. PATRICK GRIFFIN, DYREKTOR GENERALNY

na wołania Ubogich i na potrzeby Kościoła. Jesteśmy gotowi powiedzieć Panu: niech mi się stanie według Twego Słowa.

W chwili Zwiastowaniu, w sposób jasny, Maryja powiedziała „TAK”. Nie było w nim żadnej części, której by nie rozumiała lub do której by nie przyłgnęła całym swoim sercem. Nasza dzisiejsza modlitwa powinna brzmieć następująco: abyśmy za wstawiennictwem Dziewicy Maryi, byli zdolni wypowiedzieć „TAK” licznym wymiarom powołania Bożego w naszym życiu, a zwłaszcza w służbie Ubogim. *Niech Ona będzie naszym Wzorem, niech nas w tym wspomaga.*

Dzisiejszy dzień rekolekcji, naszego przygotowania się do Renowacji Ślubów daje wam nową okazję do pomyślenia nad znaczeniem waszego „TAK”. Powiedzieliśmy, że chodzi o powiedzenie „tak” życiu, „tak” służbie, „tak” temu co niewiadome i co będzie stanowiło pewną ofiarę. Coroczna okazja powiedzenia „tak” jest szczytem naszej codziennej akceptacji życia w wierności Ślubom. Niech nie będzie żadnego aspektu waszego „tak”, do którego byście nie przyłgnęły całym waszym jestestwem. W tym roku modłę się, żeby mogły Siostry głębiej i pełniej poznać Tego, wobec którego zobowiązujecie się i angażujecie w służbie Ubogim.

Ojciec Patrick GRIFFIN
Dyrektor Generalny

Konferencja do Sióstr Miłosierdzia

Dom Macierzysty, 25 marca 2011

Kiedy medytowałem nad Orędziem Papieża na Wielki Post 2011, myślałem o dniu, w którym Siostry Miłosierdzia odnawiają swoje śluby. Od początku swojego Orędzia, Benedykt XVI zaprasza nas do ponownego odkrycia naszego chrztu. *„Odnawiamy w tym Wielkim Poście przyjmowanie Łaski, którą Bóg dał nam w owym momencie, aby oświecała i prowadziła wszystkie nasze działania.”* (Orędzie Benedykta XVI na Wielki Post 2011 § 16). Możemy łatwo porównać ponowne odkrycie naszego Chrztu Świętego i ponowne odkrycie naszych ślubów. Dzień 25 marca pozwoli odnowić przyjęcie łaski, którą Bóg was obdarzył w dniu, kiedy po raz pierwszy złożyłyście śluby. W swoich Listach, Święty Paweł tak naucza wierzących *„Współpracując zaś z Nim napominamy was, abyście nie przyjmowali na próżno łaski Bożej”*. (2 Kor 6,1). Nasz chrzest jest darem bezinteresownym, który powinien być stale ożywiany w każdym z nas, śluby także są darem Boga. Fakt, że Siostry Miłosierdzia odnawiają swoje śluby co roku, pozwala ożywić wasze pierwsze zaangażowanie się wobec Boga.

Łaska dana nam przez Boga, pomaga nam przeżywać nasze śluby pomimo naszych słabości. Jak mówi Benedykt XVI, łaska Boża tchnie w nas nową siłę w Chrystusie: *„wlewa nową siłę w Chrystusie jako drodze, prawdzie i życiu”*. (Orędzie Benedykta XVI na Wielki Post 2011 § 6). Papież stwierdza, że *„nasze zanurzenie w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa przez Sakrament Chrztu każdego dnia nas pobudza, by uwolnić nasze serce od ciężaru rzeczy materialnych, od egoistycznego przywiązania do „ziemi”, które nas zubaża i które przeszkadza nam w byciu dyspozycyjnymi i otwartymi na Boga i na bliźniego.”* (Orędzie Benedykta XVI na Wielki Post 2011 § 6).

Łatwo zauważyć, w jaki sposób śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa są owocami daru Chrztu Świętego. Ubóstwo pomaga nam zachować serce wolne od ciężaru rzeczy materialnych, czystość zachowuje nas od egocentrycznych relacji z innymi, posłuszeństwo pozwala nam być dyspozycyjnymi i otwartymi na Boga i na bliźniego. Po przedstawieniu refleksji Benedykta XVI nad Wielkim Postem i jego związku z naszymi ślubami zatrzymajmy się nad tym, w jaki sposób Maryja staje się wzorem w sposobie przeżywania ślubów. Pochylmy się raz jeszcze nad tekstem Nawiedzenia.

Widzimy Maryję wychodzącą idącą do swej kuzynki i przeżywającą bardzo szczególne spotkanie z nią. Udaje się do niej, by jej służyć. Zauważam tutaj związek ze ślubami. Przez swoją zdolność wychodzenia od siebie, pozostawiania za sobą swoich własnych spraw, Maryja ukazuje, że doskonale rozumie ubóstwo. Jest całkowicie oderwana nie tylko od własnych potrzeb, ale także od samej siebie.

Następnie wyrusza przed siebie, zdecydowanie idzie ku wyznaczonemu celowi, ku wykonaniu określonego zadania. Pozostając wierna celowi, Maryja ukazuje postawę posłuszeństwa Woli Boga. Wypełnia polecenia dane jej przez Pana. W głębi swego serca, nie jest ani oślepiąca, ani hamowana przez własne pragnienia, ale pragnie odpowiedzieć na Boże wezwanie i wypełnić Jego Wolę.

Wreszcie spotyka swoją kuzynkę. Poprzez spotkanie i rozmowę, objawiają tym samym głęboką czystą miłość. Maryja i Elżbieta są związane miłością, którą każda nosi w sobie: Jezusa i Jana Chrzciciela. Czystość jest tym darem, który pozwala kochać drugą osobę w wolności, darem w którym spotykamy się w głębi naszych serc.

Maryja wyrusza pośpiesznie do miasta Judy, aby spełnić dobry uczynek. Wy czynicie podobnie przynaglone ślubem służby ubogim. Bóg objawił się Maryi w postaci Anioła Gabryela, stanął przed nią, napełnił łaską, aby jej dać wszystko, czego potrzebowała, by wypełnić swoją misję. Bóg przybywa także do was, moje Siostry. Daje wam wszystko czego potrzebujecie, by wypełnić waszą misję. Jesteście wyposażone w dar ubóstwa, posłuszeństwa, czystości i służby ubogim. Śluby są wynikiem miłości i zarazem powiększają waszą zdolność kochania. Są konkretnym wyrazem łaski, którą Bóg wlał w wasze serca, abyście mogły zbliżyć się do innych poprzez życie służby.

Drogie Siostry, poświęćcie swoje życie Bogu, aby być ambasadorkami Jego Syna Jezusa Chrystusa, wypełnione Jego Duchem. Poprzez wasze śluby jesteście powołane, by być ambasadorkami miłości, wierności, sprawiedliwości i pokoju, szczególnie w świecie znającym jedynie nienawiść, niewierność, niesprawiedliwość i wojnę.

Możemy także liczyć na Świętego Wincentego, w tym szczególnym dniu, on może wam pomóc lepiej zrozumieć śluby i intensywniej je przeżywać. By przeżywać śluby, Święty Wincenty powierzył nam cnoty charakterystyczne dla Jezusa Chrystusa.

Cnota pokory jest związana z ubóstwem, ponieważ jest pomocą w staniu się ubogim w duchu, by ogołocić się z samego siebie. Duch pokory pozwala wam być bardziej świadomymi tego, czego nie posiadacie i dostrzegać własne ograniczenia. Serce ogołoczone z samego siebie, świadome własnych ograniczeń pokłada swoją ufność w Bogu.

Cnota umartwienia pozwala nam umrzeć dla nas samych, naszej własnej woli, a więc być posłusznymi Woli Boga. Umartwienie uzdalnia was do poświęcenia, do pójścia za Jezusem niosąc swój krzyż.

Cnota łagodności pomaga przeżywać ślub czystości. Łagodność pozwala innym zbliżyć się do was, czyni was zdolnymi stać się bliskimi innym, w relacjach pozbawionych dominacji, jakiegokolwiek agresji, ale otwartej na akceptację jedne drugich.

Cnota gorliwości umacnia w duszach ślub służby ubogim. Gorliwość pozwala wam służyć z pasją, z entuzjazmem, radością i nadzieją pośród sytuacji, w których często trudno jest służyć.

Drogie Siostry, dzisiaj, w dniu, w którym odnawiacie wasze śluby podziękujcie Bogu „u stóp ołtarza” za okazję, która jest wam dana, aby Mu służyć w osobie Ubogich. Możecie być także wdzięczne za natchnienie otrzymane od Maryi podczas Zwiastowania, od Benedykta XVI poprzez jego Orędzie na Wielki Post. Możecie być wdzięczne Świętemu Wincentemu a Paulo za jego przeżywanie cnót na sposób Jezusa Chrystusa. Bóg pomaga nam na wiele sposobów. Zawsze inspiruje nas za pośrednictwem osób wiernie zaangażowanych w służbę Bogu. Osoby te nie muszą być równie wybitne jak Papież, równie święte jak Maryja, ani równie charyzmatyczne co Święty Wincenty. Niemniej osoby te obecne w naszym codziennym życiu zapraszają nas, by czynić podobnie.

Bóg daje nam łaskę, udziela nam jej na wiele różnych sposobów. Nie pozostawiamy tej łaski bez owoców, przeciwnie odpowiedzmy na nią całym naszym jestestwem.

Ojciec Gregory GAY
Przełożony Generalny

Pozwólcie, by przemienił Was Duch Święty

Temat ostatniego Dokumentu Międzykonwentowego brzmi „Pozwólm, by przemienił nas Duch Święty”. Na pewno najistotniejszym punktem jest tu odniesienie się do Ducha Bożego, który powinien organizować całe nasze życie. Jednak nie chodzi tu jedynie o po-stawienie sobie pytania kto ma nas przemienić, ale także w jaki sposób pozwolić się przemienić.

Ważnym jest zatrzymanie się nad tym ostatnim aspektem i popatrzenie na niego z punktu widzenia antropologicznego. W rzeczywistości człowiek określa się najpierw poprzez posiadaną znajomość rzeczy. Według Św. Tomasza z Akwinu, poznanie zaczyna się poprzez zmysły – poznanie zmysłowe. Obejmuje ono pięć zmysłów to znaczy: wzrok, słuch, smak, powonienie i dotyk. Czymś normalnym jest zatem postawienie sobie pytania o to w jaki sposób nasze zmysły lub wrażenia otwierają nas na świat, na innych ludzi i na Boga.

Świadome używanie zmysłów

Prawdą jest to, że Św. Wincenty mówił o zmysłach raczej w kontekście negatywnym, gdyż zgodnie z ówczesnymi Regułami Sióstr Miłosierdzia chodziło o posiadanie „wstrętu do zasad tego świata”. Tłumaczył, że „umartwienie zewnętrzne polega na tym, aby wcale nie patrzeć na piękne rzeczy ... Należy umartwiać oczy i uszy, które lubią słuchać piosenek, muzyki i pochwał ... Zmysł smaku popycha do nieustannego szukania zadowolenia w piciu i jedzeniu, w pragnieniu dobrze przyprawionych i delikatnych mięs ... Następnie dotyk. Doświadczamy czasem przyjemności w dotykaniu sobie rąk, jedni drugim, a nawet pozwalamy, by dotykali je mężczyźni. Ach, moje Siostry, trzeba się umartwiać i odczuwać do tego niechęć” (X, str. 151).

Święty Wincenty ma rację. Trzeba umieć umartwiać własne zmysły, to znaczy kontrolować je i panować nad nimi, by właściwie z nich korzystać. W rzeczywistości są one pierwszą przyczyną grzechu, jak nam przypomina opowiadanie o grzechu pierworodnym. Ewa słucha sugestii węża kusiciela. „Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią, a on zjadł.” (Rdz 3, 6).

Święta Ludwika, która słusznie, wciąż łączy zmysły z namiętnościami, wypowiada się wiele razy na ten temat, jak na przykład pisała do Elżbiety Martin z Richelieu: „Upokórzmy się umartwiając nasze zmysły i namiętności i przyjmując chętnie Wolę Boga we wszystkich Jego zrządzeniach jakie ma wobec nas.” (Pisma Duchowe, str. 249). Jednak, kiedy krytykuje, podobnie jak Św. Wincenty, niewłaściwe używanie zmysłów, to ma na myśli korzyści jakie pochodzą z właściwego ich używania.

W tym kontekście, przypomnijmy sobie ważną rolę jaką w sprawowaniu sakramentów posiadają zmysły, dla wyrażenia otrzymywanej Łaski Bożej. Dotyk przy namaszczeniu olejem w sakramencie chrztu świętego, bierzmowania, kapłaństwa i w sakramencie chorych.

Podobnie jak konieczność spożywania na Eucharystii lub słuchania Słowa Bożego, zwłaszcza przy udzielaniu sakramentu pojednania i małżeństwa.

W Ewangeliach dostrzegamy, że Chrystus często używał gestów połączonych z odczuwaniem.

Spojrzał z miłością, z sympatią w chwili powoływania pierwszych uczniów; popatrzył ze współczuciem na wdowę z Naïm; Jego spojrzenie było pełne współczucia wobec chorych i podziwu dla ubogiej wdowy, która oddała wszystko, co miała. Jezus potrafi usłyszeć i słuchać. Jest wrażliwy wobec dwóch niewidomych z Jerycha, których uzdrawia dotykając ich oczu (Mt 20, 29-31). Często nakłada ręce, by uzdrowić chorych. Jednym z ostatnich przesłań skierowanych do uczniów w Wielki Czwartek wieczorem, było powierzenie im tego, iż od tej pory nie będzie mógł z nimi jeść i pić (Łk 22, 14-19).

Patrzeć przenikliwie

Spojrzenie jest często pierwszym aktem poznania. Gdyby Izaak nie był niewidomy, to nie pozwolił by się oszukać przez swojego syna Jakuba, który przebrał się za Ezawa dla zdobycia prawa starszeństwa (Rdz 27, 18-29). Patrzenie jest najlepszym środkiem dla oceny sytuacji. Święty Wincenty radził, by iść i zobaczyć Ubogich w ich domach. Bratu Janowi Parre radził: „Żeby właściwie poznać ich sytuację, należy odwiedzić Ubogich w ich domach, by na własne oczy rozeznaczyć kto jest najbardziej potrzebującym a kto mniej.” (VI, 367)

Spojrzenie daje nam pierwsze wrażenie na temat innej osoby. Przez to daję innemu niejako początek istnienia, gdyż tworzę z nim początek relacji. Patrzenie nie jest jedynie prostym widzeniem, lecz uważnym, starannym przyłożeniem się do tego, by zobaczyć. Zauważamy nieskończoną ilość rzeczy, jednakże bez prawdziwego patrzenia na nie. W przypowieści o ubogim Łazarzu, Chrystus wyrzuca bogaczowi to, że nie zauważył potrzebującego leżącego u bramy jego pałacu (Łk 16, 19-31). Gdyby na niego popatrzył, to zrozumiałby jego nieszczęście i nie mógłby pozostać obojętny. Przejście obok kogoś bez zwrócenia uwagi na jego obecność, oznacza potraktowanie go jak przedmiotu, bytu, którego znaczenie w pewnym sensie lekceważę, a tym samym lekceważę również jego wartość.

Wszystkie pytania w opisie Sądu Ostatecznego odnoszą się do widzenia i patrzenia: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? Spragnionym i daliśmy Ci pić?” (Mt 25, 37). Dlatego właśnie swoją możemy uczynić modlitwą niewidomego z Jerycha, którego Jezus pyta czego pragnie: „Panie, żebym przejrzał!” (Łk 18, 41).

Pierwsze spojrzenie jest bardzo ważne, gdyż jest ono bardzo często początkiem komunikacji. Serdeczne spojrzenie jest wyrazem życzliwości. Jednak można też, w myśl bardzo znanego powiedzenia, zabić kogoś spojrzeniem. Rozmaite są sposoby patrzenia na kogoś: uważne patrzenie, obserwowanie, egzaminowanie, a nawet kontrolowanie lub mierzenie kogoś wzrokiem. W tych ostatnich przypadkach spojrzenie przekształca się w osądzanie. Tworzy się wówczas opinię o drugim człowieku, a może nawet ją już się ma. Najlepszym środkiem oceny jakości przyjęcia jest zaobserwowanie sposobu patrzenia. Jest to cała etyka spojrzenia. Św. Bernadeta Soubirous powiedziała o Matce Bożej, która się jej objawiła w Lourdes: „Pani patrzyła na mnie jak na osobę.”

Nie należy wpatrywać się w kogoś intensywnie i niedyskretnie, lecz liczyć się z jego osobą, liczyć się z nim, zgodnie z wyrażeniem Levinas: „Nie należy zamykać, ograniczać kogoś do danej sytuacji i oceniać go przez pryzmat tylko tej sytuacji. Osoba, którą spotykamy

może być studentem, profesorem, człowiekiem chorym lub starszym. O godności drugiego człowieka nie stanowi jego pochodzenie społeczne, ani cechy fizyczne, ale czystość i klarowność jego twarzy, która nie chce ograniczać się jedynie do jakiejś identyfikacji. Inaczej mówiąc, każde spotkanie z drugim człowiekiem powinno być zawsze czymś nowym.”

Święty Wincenty nie posługuje się takim słownictwem, ale jego sposób myślenia jest podobny, gdy mówi na temat szacunku. Zresztą, słowo to wiąże się etymologicznie ze spojrzeniem. Szacunek wyraża się jakością naszego spojrzenia. „*Moje Siostry, co to jest szacunek? – pyta Św. Wincenty. Jest to cnota, przez którą jakaś osoba wyraża, że ma poważanie i cześć wobec innej osoby, że ją szanuje i ceni.*” (Coste X, str. 490). Święty Wincenty nie poprzestaje jednak na tym, gdyż dobrze wie, że gest uszanowania może kryć w sobie pewnego rodzaju hipokryzję i wyrażać się poprzez konwenanse zabarwione fałszem. Dlatego też mówi o cnotach, które powinny mu towarzyszyć i które są kryteriami prawdziwości: „*Źródłem szacunku jest poważanie, cenienie innego; poważanie pochodzi z serca, a z szacunku rodzi łagodność, słodycz.*” (Coste IX, str. 269).

Z prawdziwym szacunkiem w parze idzie łagodność i słodycz, które potwierdzają prawdziwość uczuć. Szorstkość jest zawsze reakcją pychy, która niszczy każde spotkanie. Wydaje się ona mówić do tego kogo spotyka, że nie ma się przyjemności w tym spotkaniu lub że nie darzy się tej osoby wielkim poszanowaniem. Prawdą jest, że miłe przyjęcie zakłada z naszej strony pewne poważanie, szacunek wobec spotkanej osoby.

Spojrzenie może dotyczyć również patrzenia na Boga. W tym przypadku nie chodzi jedynie o zwykłe spojrzenie fizyczne, lecz o wewnętrzną postawę, pełną szacunku, która kieruje nas ku Niemu. Na przykład przechodząc obok kościoła, możliwym jest wewnętrżnie skierowanie spojrzenia na Pana, który jest tu obecny. Możemy także popatrzeć na to wszystko co robiliśmy w ciągu dnia, w ciągu roku. Nie bez powodu Św. Wincenty kładł nacisk na konieczność kontemplacji w czasie modlitwy.

Ponadto, patrzeć to także pozwolić, by na mnie patrzono i czuć pełne miłości spojrzenie Boga, który nie przestaje patrzeć na nas. To On pozwala nam widzieć, gdyż On jest Światłem, które nas oświeca. W ciemną noc tylko światło może nas prowadzić. „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia.” (J 8, 12). Ikony wschodnie przedstawiają Chrystusa z lekko nieproporcjonalnymi oczami, by nam ukazać, że patrzy On na nas dając nam swoje światło.

Umieć słuchać

Drugim środkiem poznania, jaki posiadamy jest słuch. Umiejętność słyszenia i słuchania jest konieczna dla wejścia w relacje. Ci, którzy nie mówią są często ludźmi niesłyszącymi. Dobrze o tym wiedzą starsi ludzie. Jeśli się w takim przypadku mimo wszystko mówi, to mowa jest zdeformowana. Jak to się potocznie mówi, jest to dialog głuchych. W rzeczywistości jednak, jeśli nawet słuch jest dobry, to prawdziwe słuchanie nie zawsze jest łatwe. W prawdziwym słuchaniu potrzebne jest jednocześnie słyszenie i słuchanie. Zbyt często trudno jest nam zrozumieć zwracającą się do nas osobę. Słuchamy jej zajęci własnymi problemami, lub osobistymi myślami. Przeszkadza nam to zrozumieć drugiego albo w tym o czym mówi, albo w kontekście, w jakim się znajduje. Często mamy z góry przygotowane własne uprzedzenia, *a priori*, które sprawiają, że tworzymy sobie opinie o naszym rozmówcy, zanim jeszcze otworzy on usta.

Słuchanie można zdefiniować jako „wewnętrzną gościnność” (Maurice Bellet). Słuchać, to stać się gospodarzem gościa, który przychodzi. Gościnnie gospodarz niczego nie wymaga od tego kogo podejmuje, nie czuje się zobowiązanym do pouczenia gościa albo do tego, by mu coś powiedzieć. Gościnność jest dyskretna. Ogranicza się do dawania odpowiedzi na pragnienia wyrażane przez osobę, która jest przyjmowana.

Dlatego właśnie słuchanie jest charakterystyczne dla ducha służby. Kiedy Św. Wincenty polecał Siostrze Miłosierdzia, by patrzyły na Ubogich jak na swoich mistrzów i panów, to precyzował dokładnie, że taki sposób patrzenia określa dyspozycyjną postawę służby (Coste IX, str. 119). Prawdziwą służebnicą jest osoba gotowa, by słuchać tego o co jest proszona. Nie podejmuje ona decyzji niezależnie, ale zawsze zaczyna od przedstawionej jej prośby, potrzeby.

Konstytucje mówią o uwadze jaką powinno się zwracać na ludzi i na ich życie (K. 24 c), co wymaga od nas postawy wsłuchiwania się w potrzeby ludzi, którym chcemy pomóc. Istnieje ścisła relacja między słuchaniem i posłuszeństwem. W rzeczywistości „*być posłusznym*” pochodzi od łacińskiego słowa „*ob-audire*”, które znaczy *słuchać, nastawić ucha*. Zaproszenie do posłuszeństwa jest zaproszeniem do słuchania: „Słuchaj (Shema) Izraelu, Pan jest naszym Bogiem - Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił.” (Pwp 6, 4-5). A Św. Paweł streszcza to wszystko w zdaniu, gdy mówi o „posłuszeństwie wierze” (Rz 1, 5).

W czasie Zwiastowania, Dziewica Maryja, jest tą, która umie słuchać Słowa przekazanego Jej od Boga. Chrystus odpowiadając na wołanie kobiety z tłumu: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś.”, wprost wygłasza pochwałę mówiąc: „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają Słowa Bożego i zachowują je.” (Łk 11, 28). Papież Benedykt XVI odnosi się do tych słów w swojej adhortacji apostolskiej „O Słowie Bożym” (nr 27): „*Maryja, jest figurą Kościoła wsłuchującego się w Słowo Boże, które w Niej staje się Ciałem. Maryja jest także symbolem otwarcia się na Boga i na innych; czynnego słuchania, które pozwala na głębokie przyjęcie, przyswojenie, w którym Słowo staje się formą życia.*”

Mieć smak

Słuchać, to pozwolić mówić, co ma związek z trzecim zmysłem – poczuciem smaku. Jest on do tego stopnia ważny, że niektórzy psychologowie twierdzą, iż wrażenia z niego wynikające najbardziej rejestrują się w naszej pamięci. Prawdą jest, że łatwo przypominamy sobie ulubione pokarmy z naszego dzieciństwa. Smak charakteryzuje się tym, że potrafi docenić różne liczne niuanse, będące charakterystyczną cechą każdej żywności. Dzięki temu doświadczamy uczucia dogłębnej znajomości danego przedmiotu, aż do czerpania z niego dużej przyjemności.

Dlatego właśnie zmysł smaku łatwo dostarcza nam przyjemności. Odnosimy się do niego, by wyrazić radość. Mieć smak, upodobanie w rzeczach Bożych oznacza bycie szczęśliwym z możliwości zajmowania się tym, co duchowe. Jak to stwierdza Św. Piotr w swoim pierwszym liście odnosząc się do Psalmu 4: „Jak niedawno narodzone niemowlęta pragnijcie duchowego, niesfałszowanego mleka, abyście dzięki niemu wzrastali ku zbawieniu - jeżeli tylko zasmakowaliście, że słodki jest Pan” (1P 2, 2-3).

W rzeczywistości, smak, gust stanowi pierwsze źródło tego, co cieszy, daje radość i przyjemność, gdyż bierze on udział w radości życia. Czymś pięknym jest widok radości dziecka w czasie, gdy jest karmione. Jego małe zaciśnięte rączki rozluźniają się i spokojnie

otwierają. Również i my okazując radość obejmujemy się, ściskamy, całujemy. Cieszymy się także, gdy wspólnie spożywamy posiłek. Dlatego Jezus, mówiąc o radości czekającej nas w Niebie, też czyni aluzję do posiłku: „*Przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa i siądą za stołem w Królestwie Bożym.*” (Łk 13, 29). Mistyczne zjednoczenie opisane jest tymi samymi słowami według słów, jakie Apokalipsa wkłada w usta Chrystusa: „*Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszyc mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną.*” (Ap 3, 20).

Nie ma prawdziwego życia duchowego bez posiadania radosnej zdolności duchowego smakowania, gdy całe nasze życie oddane jest Bogu. Utrata tegoż smaku nazywa się acedią czyli jest stanem obojętności, duchowej „depresji”, zniechęceniem do wszystkiego co duchowe; może ona dotyczyć każdego wieku. *Katechizm Kościoła Katolickiego* określa to następująco: „*Inną pokusą, która wynika z zarozumiałości, jest znużenie. Ojcowie duchowni rozumieją przez nie rodzaj depresji na skutek porzucenia ascezy, zmniejszenia czujności, zaniedbania serca.*”(nr 2733).

Smak odczuwa się ustami. Za pomocą ust możemy się wypowiedzieć, możemy rozmawiać. Podjęcie rozmowy jest najlepszym sposobem wejścia w kontakt z innymi i tworzenia więzi sympatii. Św. Wincenty kładzie na to szczególny nacisk, gdy chodzi o relacje z Ubogimi. Mówi o tym wyraźnie Siostram Miłosierdzia: „*Pozdrowiwszy chorych ze skromną wesołością, należy zapoznać się ze stanem ich choroby, współczuć z ich cierpieniem i powiedzieć im, że Bóg was posyła do nich, by im usłużyć i dopomóc we wszystkim, co w waszej mocy. Należy zapoznać się, ze stanem ich dusz.*” (Coste IX, str. 63).

Nie zawsze wystarczy tylko słowo, gdyż nasze usta wyrażają często bardzo wyraźnie nasze głębokie uczucia. Pierwsze portrety Św. Wincentego ukazują go z ujmującym uśmiechem. Jest to wyraz jego otwartości, gościnności wobec innych. Mówi o tym wiele razy, zwłaszcza podejmując temat serdeczności, która jest według niego uśmiechem serca. „*Serdeczność, właściwie mówiąc, jest to wynik miłości, jaką się ma w sercu tak, że dwie osoby, które mają w sercu miłość jedna dla drugiej zaszczerpioną tam przez święte kochanie, okazują ją na zewnątrz przy spotkaniu jedna drugiej. Jeżeli macie miłość dla drugich, dla ubogich, okazujecie im, że jesteście zadowolone, kiedy ich widzicie. Kiedy jedna Siostra ma miłość dla swej Siostry, okazuje ją słowami. Nazywa się to serdecznością, jest to nagły odruch serca, przez który się okazuje, że się jest bardzo zadowoloną z przedstawiania z nią.*” (Coste X, str. 486-487).

Nie chodzi o uśmiechy charakterystyczne niektórym usługom, o sposób uśmiechania się niektórych właścicieli czy gospodarzy, lecz o jakość relacji, gdzie wyrażane uczucia są prawdziwe, płyną z głębi. „*Uśmiech jest gniazdem, w którym drugi człowiek może zacząć żyć i wzrastać.*” (Jean Vanier). Św. Wincenty, który z początku miał charakter popędliwy, przekonany był, że wymaga to wielkiego wysiłku; mówił do Sióstr Miłosierdzia: „*Kiedy przestajecie z bliźnim, powinnyście starać się praktykować tę serdeczność, na przykład, kiedy usługujecie chorym, postępować w ten sposób, by się odbijała pewna radość na waszej twarzy, przez którą okazujecie im, że macie w tym przyjemność... Staracie się okazywać serdeczność swoimi słowami, twarzą łagodną, która świadczy, że w sercu jesteście zadowolone.*” (Coste X, str. 489-490).

Oddychać życiem

Zmysł smaku łączy się ze zmysłem powonienia. Trudno jest rozdzielić te dwa zmysły, szczególnie w czasie posiłku. W Ewangeliach często jest mowa o uczcie, o świętowaniu, a w Apokalipsie znajdujemy błogosławieństwo, które powtarzamy w czasie Eucharystii, tuż przed Komunią Świętą: „Błogosławieni, którzy są wezwani na ucztę Godów Baranka!” (Ap 19, 9).

W Starym Testamencie, dobry zapach jest znakiem przyjęcia ofiary miłej Bogu. Aby uczcić koniec potopu, Noe złożył ofiarę całopalną Bogu, który jak podaje Pismo Święte „poczuł miłą woń” (Rdz 8, 21). W Biblii wiele razy znajdujemy taki sposób wyrażania się (Wj 29, 18; Kpł 1, 9; Lb 28, 1), którego echo w pewnym sensie znajdujemy we wyrażeniu bardziej „żyć w woni świętości”. Prawdą jest, że woń świętości odczuwa się z daleka i jest ona niczym zaproszenie do przejęcia się nią, do nasycenia się jej zapachem. Dlatego właśnie jest ona symbolem duchowego promieniowania, jakie może być naszym udziałem, o czym mówi Św. Paweł: „*Jesteśmy bowiem miłą Bogu wonnością Chrystusa zarówno dla tych, którzy dostępują zbawienia, jak i dla tych, którzy idą na zatracenie; dla jednych jest to zapach śmiercionośny - na śmierć, dla drugich zapach ożywiający - na życie.*” Po czym stawia pytanie dotyczące także i nas: „*A któż temu sprostą?*” (2 Kor 2, 15-16).

Węch powiązany jest z oddechem, który jest źródłem życia. Księga Rodzaju podaje, że „*Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą.*” (Rdz 2, 7). Tchnienie to jest bardzo ważne; tłumaczy się je często jako życie lub duch. Gdy Jezus wskrzesił córkę Jaira, to „*duch (gr: pneuma) jej powrócił*” (Łk 8, 55). Świadomi jesteśmy, że dany nam przez Boga oddech pozwala nam żyć. W takim właśnie znaczeniu mówimy, że jest on nam dany przez Boga. Św. Paweł tak mówi do mieszkańców Aten: „*Bóg, który stworzył świat i wszystko na nim, On, który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie i oddech, i wszystko.*” (Dz 17, 24-25).

Do nas należy podtrzymywanie w nas tego oddechu, który pozwala nam żyć i pomaga pozostać wiernymi naszemu powołaniu. Posiadać oddech, to mieć niezbędną wytrzymałość i siłę do wypełnienia tego co mamy robić.

Posiadać zmysł dotyku

Piątym zmysłem jest dotyk. Pozwala on nam w posiadaniu bliskiego kontaktu z przedmiotami i ze spotykanymi istotami żywymi. Z tego też względu umożliwia on najlepsze lub przynajmniej najbardziej obiektywne i pewne poznanie. Ta właściwość daje mu tak szczególną siłę, że może mieć on wpływ na wszystkie nasze zdolności. Mówimy na przykład, że coś dotknęło naszego serca. Nasze gesty są odbiciem naszych najgłębszych uczuć: radość (2 Rz II, 12), smutek (Jr 2, 37), błogosławieństwo (Rdz 48, 14), przysięgę (Rdz 14, 22). Dlatego właśnie pobożność rozpoznawalna jest bardzo często po postawie jaką przyjmujemy na modlitwie. „Uklęknij, i będziesz się modlił”, mówił Pascal. Święty Łukasz Ewangelista, który często mówi o modlitwie, precyzuje, że w ogrodzie Getsemani, Jezus klęknął, by rozmawiać ze Swoim Ojcem (Łk 22, 41), podczas gdy dla Żyda naturalną postawą przy modlitwie jest postawa stojąca.

Co więcej kontakt fizyczny poprzez dotyk pozwala przekazać coś co stanowi nas samych. Nałożenie rąk w Biblii jest czymś bardzo wymownym. Wyraża ono z realizmem charakter błogosławieństwa, które nie jest jedynie słowem, ale czynem. Tak właśnie Jezus

nakłada ręce na dzieci (Mk 1, 16), udzielając im błogosławieństwa, które ogłosił ubogim (Mt 5, 3). Nałożenie rąk może być oznaką wyzwolenia. Przez ten gest Jezus uzdrawia chorych: „Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy”, powiedział do kobiety pochylonej z powodu choroby, potem nałożył na nią ręce i w jednej chwili się wyprostowała (Łk 13, 13). Podobnym był gest w przypadku uzdrowienia niewidomego z Betsaidy (Mk 8, 23) lub w przypadku „każdego” z wielu chorych przybyłych o zachodzie słońca (Łk 4, 40). Apostołowie będą czynić podobnie. Paweł takim gestem przywróci zdrowie namiestnikowi na Malcie (Dz 28, 8).

Nakładanie rąk jest też znakiem konsekracji zarówno w Kościele pierwszych wieków jak i dziś. Poprzez ten gest przekazywane są Boże dary, a szczególnie dar Ducha Świętego. W taki sposób Piotr i Jan udzielili go Samarytanom, którzy go jeszcze nie otrzymali (Dz 8, 17). Kościół tym gestem przekazuje duchową moc stosownie do konkretnej misji. Tak było przy wyborze siedmiu diakonów (Dz 6, 6) ustanowionych przez Apostołów, czy też w przypadku posłania na misję Pawła i Barnaby (Dz 13, 3).

Dotyk jest zaproszeniem do zbliżenia się ku drugiemu człowiekowi; wymaga on zmiany miejsca; popycha nas do zadania sobie trudu, do pofatygowania się, w tym znaczeniu, jest dowodem działania. Ręka jest najlepszym symbolem wyrazu wielu ekspresji jak np.: wziąć w ręce, trzymać w dłoni, wyciągnąć do kogoś rękę, podać rękę, pomagać, podać pomocną dłoń, działać, przyłożyć rękę do czegoś... W każdej posłudze, a zwłaszcza w służbie Ubogim bardzo ważnym jest przyłożenie ręki - przyjście z pomocą, w pewnym sensie ubrudzenie sobie rąk, to znaczy nie zadawałać się jedynie wzniosłymi uczuciami lecz zaangażować się po ich stronie.

W przypowieści o *Miłosiernym Samarytaninie* (Łk 10, 30-37), Chrystus uchyla się od podania definicji bliźniego. Bliźni definiowany jest tu w odniesieniu do swego zaangażowania. Miłosierny Samarytanin nie pyta o tożsamość napotkanego człowieka, ani o przyczynę jego ran. Nie przelicza ile ta pomoc będzie go kosztowała, ale zwyczajnie zauważa on człowieka, zbliża się do niego, obmywa jego ciało oliwą, daje mu jeść i powierza gospodarzowi gospody. Wszystkie te gesty odnoszą się do postawy fizycznej, która ubogaca ludzkie relacje.

Kochać dla lepszego poznania

Dla Św. Tomasza, jak wspomnieliśmy, poznanie zaczyna się poprzez zmysły, ale nie ogranicza się jedynie do nich, jak uważali filozofowie empiryczni, ponieważ powinno przemienić się w koncepcje, w pojęcia. Wychodząc od poznania zmysłowego, należy przejść do inteligencji konceptualnej, która ujednocza i uogólnia wiedzę, poznanie. W kontekście duchowym, który jest nam właściwy, możemy powiedzieć, że my powinniśmy pójść jeszcze dalej, by dojść do miłości, która jest wiedzą wszelkiego poznania, ponieważ ukazuje najwznioślejsze wartości osoby ludzkiej. Mówimy, że najlepiej poznaje się sercem. Miłość nie jest jedynie zwykłym uczuciem, ale wewnętrzną mocą, która koordynuje, jednoczy i harmonizuje dynamizm i energię ludzką. Dostrzegamy to już w akcie ludzkiej miłości, gdzie wszystkie zmysły angażują się i mobilizują łatwo i w wyłączny sposób. Jedynie miłość może dać radość, radość z życia, czucia się w zgodzie z samym sobą i w jedności z innymi. Oblicze promieniuje radością jedynie wówczas, gdy jest przepojone miłością.

To samo dotyczy płaszczyzny duchowej, wszystkie możliwości ludzkie mogą odnaleźć swój prawdziwy rozkwit jedynie wtedy, gdy są oczyszczone i uszlachetnione przez miłość. Bez miłości są one ograniczone i mają na celu jedynie to, by podtrzymać życie

naszego ciała. W tym właśnie sensie Św. Paweł woła: „*Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzącający. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym.*” (1 Kor 13, 1-2). Czy można być naprawdę człowiekiem, gdy nie ożywia nas miłość? Wielkość człowieka zawiera się w jego zdolności do kochania poprzez którą i dzięki której zbliża się on do Boga. Dlatego właśnie Chrystus powiedział, że nie ma większego przykazania niż miłość Boga i bliźniego (Mk 12, 31).

To po części dzięki naszym zmysłom poznajemy Boga i możemy pomóc innym w poznaniu Go. Na tym polega ewangelizacja. Święty Piotr i Święty Jan mówili do przełożonych żydowskich, którzy ich zatrzymali: „*Nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli; cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce - oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i usłyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami.*” (1J 1, 1 i 3).

Dzięki miłości nasze zmysły zostają przemienione, niejako wykraczają poza same siebie. Nazywa się je wtedy zmysłami duchowymi, które są przepełnione głębokim doświadczeniem miłości Bożej. Właśnie dzięki naszemu ciału i poprzez zmysły możemy doświadczyć miłości, która podtrzymuje nasze życie. Kiedy Chrystus chciał określić i wyjaśnić swoją misję, to ukazywał, że Dobra Nowina ma być głoszona Ubogim nie poprzez piękne słowa, lecz poprzez konkretne wielkoduszne działanie. Ludziom przysłanym od Jana Chrzciciela precyzuje konkretne dobre czyny wobec Ubogich: „*Idźcie i donieście Janowi to, coście widzieli i słyszeli: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą.*” (Łk 7, 22).

My też możemy zastanowić się w jaki sposób wprowadzamy w posługę Bogu i bliźnim nasze możliwości i zdolności fizyczne. Konkretnie, pomyślmy jak używamy naszych zmysłów: wzroku, słuchu, węchu, smaku, dotyku. Dzięki nim możemy bardziej otworzyć się na działanie Ducha Świętego. Według Orygenesa, „Chrystus staje się celem każdego zmysłu duszy”. Inspirując się nim, Enzo Bianchi precyzuje: „*We Wcieleniu, Objawienie ukazało się w człowieku za pomocą wszystkich zmysłów; sakramenty, celebrowanie tajemnic wiary angażuje wszystkie zmysły, wymagając przy tym ich przemiany i udoskonalenia. Zmysły nie są zniesione, ale przyporządkowane wierze, pociągane przez modlitwę, umacniane przez Chrystusa, przemieniane przez Ducha Świętego. W taki sposób człowiek ochrzczony może objawić się jako nowe stworzenie: rzeczywiście „widzi on” Syna Bożego; „słyszy” i „słucha” Jego słowa, karmi się nim; „kosztuje go”; oddycha życiem w Duchu Świętym*” (*Słowa życia wewnętrznego*, Cerf, 2001, str. 24).

W takim właśnie duchu możemy posłużyć się dobrze znaną modlitwą Świętego Augustyna:

„Za późno ukochałem Ciebie, piękności tak dawna i tak nowa. Za późno ukochałem Ciebie...Zatapiałem się w piękności rzeczy któreś stworzył. Ty byłeś ze mną, a ja z Tobą nie byłem...Lecz zawołałeś mnie i głos Twój przerwał moją głuchotę. Zabłysnąłeś, zajaśniałeś i przywróciłeś wzrok mnie ślepemu...Zasmakowałem w Tobie i odtąd łaknę i pragnę! O Miłości, która nigdy nie gaśniesz a zawsze płoniesz! Miłości, Boże mój, zapal mnie!” (Wyznania, X, 27).

Kursy dla dorosłych, Służba w Katolickiej Szkole Świętego Wincentego a Paulo w Phoenix, w Arizonie

Prowincja Los Altos Hills

Wstęp

„Panie, niosę twoje imię ku niebu, Panie, chcę śpiewać Twoją chwałę!

*Jestem taka szczęśliwa, że jesteś obecny w moim życiu, taka szczęśliwa, że przyszedłeś
mnie zbawić”*

To słowa pierwszej pieśni, którą w 2008 roku nauczyłam kobiety uczęszczające na kurs angielskiego do Katolickiej Szkoły Świętego Wincentego a Paulo w Phoenix, w Arizonie. Na początku roku szkolnego 2008-2009, w kursie uczestniczyło dwanaście kobiet. W pierwszym tygodniu kursu wydało mi się, że dobrze będzie rozpocząć pieśnią uwielbienia Boga, była to również okazja do poznania kilku angielskich słów. Nauczyłyśmy się więc wymowy słów pieśni i razem starałyśmy się zrozumieć ich znaczenie. Śpiewaliśmy pieśń na początku i na końcu każdego kursu. Zachęcona entuzjazmem moich „uczennic” zdecydowałam się nauczyć tej samej pieśni uczestniczki trzech innych klas. W końcu pieśń stała się naszym hymnem.

PROGRAM KURSÓW DLA DOROSŁYCH

Katolicka Szkoła Świętego Wincentego a Paulo kierowana przez Siostry Miłosierdzia znajduje się w dzielnicy Maryvale w Phoenix, w Arizonie. Jak wszystkie szkoły Sióstr Miłosierdzia ma ona na celu całościowe formację dziecka. Jako wychowawczynie, Siostry wierzą, że rodzice odgrywają podstawową rolę w edukacji swoich dzieci. Istotnym jest, aby rodzice mieli niezbędne ku temu kompetencje. Większość uczniów pochodzi z Ameryki Łacińskiej. Na zebrania z rodzicami muszą przychodzić tłumacze, aby ułatwić porozumienie. Zdarza się, że w przypadku, gdy matka mówi tylko po hiszpańsku, często w rozmowie z nauczycielem tłumaczem jest dziecko. Gdy dziecko ma problemy w nauce taka rozmowa jest bardzo niezręczna.

Aby ułatwić komunikację między nauczycielami i rodzicami uczniów, opracowałyśmy **Program kursów dla dorosłych** na rok 2008-2009, by rodzice hiszpańskojęzyczni mogli poznać podstawy języka angielskiego, i w ten sposób pomóc swoim dzieciom w nauce. Pozwala to także rodzicom czuć się pewniej, gdy podejmują inne ważne kwestie dotyczące życia ich dzieci.

Wziąwszy pod uwagę wszystkie te czynniki rozpoczęliśmy pierwsze kursy języka angielskiego dla rodziców naszych uczniów w sierpniu 2008 roku. Proponujemy trzy spotka-

nia od poniedziałku do piątku: pierwsze dla mam przyprowadzających swoje dzieci do szkoły, drugie dla mam odprowadzających dzieci do przedszkola, trzecie dla mam przychodzących po swoje dziecko do szkoły.

Gdy rodzice pracujący w ciągu dnia dowiedzieli się o istnieniu kursów języka angielskiego poprosili o stworzenie kursów w godzinach wieczornych. W ten sposób utworzyliśmy kursy wieczorowe dwa razy w tygodniu. Wszystkie kursy są bezpłatne.

PIERWSZY ROK

Kilka lat temu został zrealizowany film „Pole snów”. Główny bohater wybudował boisko do gry w koszykówkę, z przeświadczeniem, że jeśli urządzi boisko, przyjdą również dzieci, by grać. Pomysł kursów dla dorosłych zakiełkował podczas rozmowy z Siostrą Margaret Keaveney, Wizytatorką Prowincji Zachodniej Stanów Zjednoczonych podczas jej wizyty w naszej w 2008 roku. Za jej zgodą i przy wsparciu Sióstr mojej lokalnej wspólnoty zaczęłam gromadzić informacje na temat kształcenia dorosłych. Przed rozpoczęciem zapisów modliłam się do Pana, aby pomógł mi pokonać moje obawy o to, że nikt nie przyjdzie. Jakie należałoby wtedy znaleźć inne rozwiązanie? Należało cierpliwie czekać, tak jak doradzali nam to nasi Założyciele. W dniu zapisów przyszło kilka pań. Najpierw 3, potem 5 w końcu 15, co pozwoliło na rozpoczęcie pierwszego kursu. Informacja szybko się rozeszła wśród innych kobiet. Niektóre pytały „Czy bratowa może przyjść?” „Mam sąsiadkę zainteresowaną nauką, czy może przyjść?” Nikomu nie odmówiłam, nawet jeśli nie byli rodzicami uczniów. Kobiety te przychodziły również o Kościoła Świętego Wincentego a Paulo?”

Pierwszy dzień

Mówi się, że wszyscy nauczyciele pamiętają pierwszy dzień w szkole na początku roku. Takie jest i moje doświadczenie. W czasie czterech pierwszych lat mojej pracy jako nauczycielka w klasach szkoły podstawowej dobrze pamiętałam te pierwsze dni. Podobnie było z kursami dla dorosłych. Wszystko przygotowałam, pragnęłam również uczyć się od nich. Podobnie jak one i ja również miałam swoje ograniczenia, nawet jeśli znałam wystarczająco język angielski, to jednak bardzo słabo znałam hiszpański. Można powiedzieć, że na tym samym statku jeśli chodzi o naukę innego języka i świetnie przy tym. A jednak świetnie przy tym bawiłyśmy się. Pierwszy dzień rozpoczął się od przywitania wszystkich i przedstawienia się. W miarę jak wyjaśniałam im rozkład dnia – przywitanie, modlitwa, lekcje itd., widziałam ich entuzjazm, ich pragnienie nauki, co mnie bardzo cieszyło. Pierwszy dzień minął bardzo szybko!

Zajęcia pierwszego roku

Każdy dzień rozpoczynał się od modlitwy. Na początku odmawiałyśmy „Zdrowaś Mario” i „Ojczy nasz” najpierw po hiszpańsku, potem po angielsku. Po modlitwie prosiłam, by opowiedziały mi o swoim dniu, jak ich dzieci radzą sobie w szkole. Podejmowałyśmy wszystkie tematy, na które miały ochotę. Następnie rozpoczynałyśmy naukę: sylaby, fragmenty zdania, konstrukcja zdań, zdania z życia codziennego itd. Zawsze kończyłyśmy modlitwą.

Mijały dni i tygodnie, panie nawiązywały między sobą przyjazne relacje. Dzielenie się doświadczeniami z życia codziennego stało się bardzo naturalne. Kobiety dzieliły się także swoimi nadziejami na przyszłość. Podczas tych rozmów prosiły mnie również o to, by mogły

AKTUALNE WYZWANIA

pogłębić znajomość Biblii. Po krótkim wahaniu związanym z moją słabą znajomością języka hiszpańskiego, rozpoczęliśmy kurs na temat Pisma Świętego. Korzystałyśmy z angielsko-hiszpańskiej książki zatytułowanej „Żywa wiara”.

W każdy piątek wszyscy uczniowie uczestniczyli w Eucharystii. Mamy, które miały zajęcia o godzinie 8³⁰ uczestniczyły we Mszy Świętej razem ze swoimi dziećmi. Te z innych kursów były na nią zapraszane.

Zaczęliśmy także obchodzić urodziny, potem rocznice ślubu. Po „programie promującym higieniczny tryb życia”, w szkole mamy kąpały dzieci tych kobiet, które ponownie były w ciąży. Obchodziliśmy także razem Święto Dziękczynienia. Każda z pań przyniosła wystarczającą ilość kulinarnych specjalności i w ten sposób odkryły znaczenie tego święta, którego nie znały.

W ramach przygotowań do Adwentu, jeden z Księży Misjonarzy zorganizował rekolekcje, w których uczestniczyło 18 kobiet. Rekolekcje te odbyły się we Franciszkańskim Ośrodku Odnowy w Scottsdale, w Arizonie. To piękne miejsce, odpowiednie do medytacji. Dla większości z tych kobiet były to ich pierwsze rekolekcje. Pozwoliło im to na chwilowe oderwanie się od obowiązków domowych, by poświęcić czas Bogu, który je kocha miłością bezwarunkową. Uczestniczyłyśmy w Eucharystii i śpiewałyśmy naszą pieśń, której nauczyłyśmy kilka miesięcy wcześniej.

W czasie rozmowy, jedna z pań powiedziała mi, że chciałaby schudnąć. Dlatego też zaproponowałam ćwiczenia fizyczne w każdy piątek. Z tej propozycji skorzystało 15 kobiet.

Jedna z pań grała na gitarze i zaproponowała, że nauczy grać na tym instrumencie wszystkie chętne. Zatem rozpoczęliśmy nowe zajęcia. Następnie inna pani z Meksyku, która była krawcową zaproponowała, że nauczy szyc wszystkie te, które będą sobie tego życzyły.

W lutym członkinie wspólnoty edukacyjnej poprosiły Sylwię o zorganizowanie małego koncertu z okazji uroczystości zorganizowanej w szkole w dzień Walentynek, na którą zostały zaproszone wszystkie panie z mężami. Sylwia zgodziła się śpiewać i grać na gitarze. Wszyscy świetnie się bawili i poczuli się, że są wspólnotą.

Pod koniec roku szkolnego, zaproponowałam trzytygodniowy kurs podczas wakacji, na który zapisało się 18 pań.

Dużo nauczyłam się od tych kobiet

Ponieważ rok dobiegł końca, odprawiłam swoje rekolekcje, podczas których myślałam nad tym, że panie okazały się doskonałymi nauczycielkami dla mnie. Starałam się uczyć języka angielskiego, ale przyznaję, że to one nauczyły mnie wiele więcej. Podczas refleksji apostoelskich dzieliłam się z Siostrami prostą i głęboką wiarą tych pań, ich niewzruszoną ufnością w Bożą Opatrzność, ich wytrwałością w trudnych momentach i ich poczuciem wdzięczności.

DRUGI ROK

Przygotowując programu drugi rok zastanawiałam się nad ewentualnym zmianami, które można by wprowadzić.

Pierwsza rzecz, o której pomyślałam to przykazywanie informacji o możliwości uczestniczenia w takich kursach. Do tej pory nie robiłam żadnej reklamy poza okolicami biura, w holu oraz na oknie w sali zajęć. Była to reklama przeznaczona dla parafian. Na kurs

AKTUALNE WYZWANIA

zapisało się 75 osób, które były zainteresowane programem. Z tych 75 osób, 25 ukończyło pierwszy rok kursu.

Drugi aspekt, który należało zmienić dotyczył okresu zapisów. Kurs rozpoczynał się w sierpniu 2008 roku, przyjmowanie nowych kursantów zakończyłam w kwietniu 2009 roku. Liczba tych osób, które ukończyły zajęcia odpowiadała liczbie zapisanych na początku. Te, które zapisały się później przerywały kurs.

Trzeci aspekt dotyczył poświęcenia większej uwagi osobom zaangażowanym w realizowanie Programu. Zaś czwarty aspekt, który należało ulepszyć dotyczył księgowości.

W następnym roku realizowania Programu, poprosiłam Siostrę Dyrektorkę szkoły o możliwość oficjalnego otwarcia Programu w parafii oraz o wprowadzenie niedużych opłat. Niemniej grupą docelową Programu pozostawali nadal rodzice lub opiekunowie uczniów, którzy byli przyjmowani bezpłatnie. Inne osoby z parafii, albo z zewnątrz, zainteresowane kursami musiałyby wносить opłaty. Miałam nadzieję zachęcić w ten sposób panie do regularniejszego przychodzenia na zajęcia.

Biuletyn parafialny zamieścił reklamy Programu zaznaczając jednocześnie, że zapisy na kursy będą przyjmowane do końca września.

W drugim roku zostały zaproponowane dwa kursy – dzienne i wieczorowe. Biorąc pod uwagę fakt, że 20 z 25 pań, które ukończyły pierwszy rok wyraziło chęć kontynuacji nauki, zaproponowaliśmy trzy nowe kursy. W rezultacie otworzyliśmy 6 kursów (4 dla początkujących i 2 dla tych, które ukończyły pierwszy rok nauki). Kursy odbywały się od poniedziałku do czwartku, piątek był zarezerwowany na zajęcia pozaszkolne: wychowanie fizyczne, gitara lub szycie.

Poproszono, by dorośli (na kursy zostali także przyjęci mężczyźni) uprzedzali o opuszczeniu kursu. Trzy nieobecności, o których szkoła nie zostanie powiadomiona, będą decydowały o skreśleniu z listy uczestników.

Zapisało się ponad sto osób. Na początku roku każdy kurs liczył od 15 do 22 osób. Postępowaliśmy podobnie jak w poprzednim roku: kurs rozpoczynaliśmy i kończyliśmy modlitwą. Kurs z Pisma Świętego został przeniesiony na środę, bezpośrednio po Mszy Świętej.

W lipcu 2009 roku, Księża Misjonarze opuścili Phoenix. Dlatego też panie nie mogły uczestniczyć w rekolekcjach prze Adwentem. Wówczas prosiły mnie, bym poprowadziła te rekolekcje, ale w związku ze słabą znajomością języka hiszpańskiego, nie czułam się na siłach, by się tego podjąć.

Podobnie jak w poprzednim roku razem spotkaliśmy się w dniu Święta Dziękczynienia, co było to okazją do lepszego poznania się. Jednak jak się okazało, większość uczestników kursów, już się znała, gdyż byli oni sąsiadami lub przyjaciółmi.

W lutym 2010 roku, szkoła świętowała swój Jubileusz 50 – lecia. Zorganizowaliśmy dni otwarte, a panie, które uczyły się grać na gitarze śpiewały pieśni hiszpańskie i nową pieśń w języku angielskim: „Otwórz oczy”. Spotkały się również z Siostrą Marjory Ann Baez, naszą nową Wizytatorką.

Co nam przyniesie przyszłość

Obecnie, istnieje trudna sytuacja dla nielegalnych emigrantów w stanie Arizona, ze względu na podpisanie projektu ustawy 1017 zatwierdzonego przez Gubernatora Arizony. W takiej sytuacji znajduje się większość kobiet, którym służymy. Pomimo, że już dość długo

AKTUALNE WYZWANIA

mieszkają w Stanach Zjednoczonych (niektóre od prawie 15 lat), to jednak nie mają odpowiednich, legalnych dokumentów. Nie pytałam je o przyczyny, ale domyślam się, że lęk przed tym, że zostaną rozpoznane nie pozwolił im poczynić kolejnych kroków koniecznych do otrzymania dokumentów, które by pozwoliły im na legalne pozostanie w kraju. Wiele z nich opowiedziało mi w jaki sposób przybyły do Stanów Zjednoczonych i jakie w związku z tym podjęły ryzyko, a teraz stają wobec niepewnej przyszłości. Moje serce przepełnione jest smutkiem, ponieważ ja także jestem emigrantką.

Od dnia podpisania Ustawy 1070, w modlitwie rozpoczynającej zajęcia prosimy Pana o siłę i odwagę do życia. Staram się pomóc im zachować nadzieję i wiarę w miłość wszechmogącego Boga.

W ciągu kilku miesięcy po Bożym Narodzeniu ilość uczestników kursów zmniejszyła się z powodu nowej podjętej pracy lub choroby. Na zmniejszenie frekwencji miała też wpływ Ustawa 1070. Mogłam jedynie powtarzać im słowa Jezusa „*Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie!*”

Zauważamy, że prowadzenie kursów nadal jest bardzo potrzebne, ale musimy poczekać na rozwiązanie problemu dotyczącego emigracji i reformy, aby móc je kontynuować w przyszłym roku.

W Święto Dnia Matki (w Stanach Zjednoczonych 9 maja, a w Meksyku 10 maja) kobiety uczestniczące w kursach złożyły mi życzenia. Powiedziałam im: „Dziękuję, ale nie mam dzieci”. One się roześmiały i odpowiedziały: „Ależ tak! My jesteśmy twoimi dziećmi!” Bardzo mnie to wzruszyło i dziękowałam Bogu za radość poznania ich.

Siostra Patricia CALICA
Siostra Miłosierdzia

Nominacje Wizytatorek i Dyrektorów Prowincjalnych

NOMINACJE WIZYTATOREK

PROWINCJA ETIOPII: Siostra Tiblets BARAKI została ustanowiona Wizytatorką za Siostrę Aster ZEWDIE, 15 grudnia 2010 roku.

PROWINCJA MADAGASKARU: Siostra Lucie RAZAFINDRASOA została ustanowiona Wizytatorką za Siostrę Madeleine HAOVASOA, 15 grudnia 2010 roku.

PROWINCJA EKWADORU: Siostra Piedad ROJAS ENCALADA została ponownie ustanowiona Wizytatorką na trzy lata, 3 stycznia 2011 roku.

* * * * *

NOMINACJE DYREKTORÓW PROWINCJALNYCH

PROWINCJA PORTORYKO: Ksiądz Manuel PRADO ESTEVEZ został mianowany Dyrektorem Sióstr Miłosierdzia na trzy lata, 11 stycznia 2011 roku.

PROWINCJA AMERYKI ŚRODKOWEJ: Ksiądz Aaron GUTIERREZ NAVA, z Prowincji Meksyku, został ponownie mianowany Dyrektorem Sióstr Miłosierdzia na trzy lata, 28 stycznia 2011 roku.

PROWINCJA PORTUGALII: Ksiądz Luciano DA COSTA FERREIRA został mianowany Dyrektorem Sióstr Miłosierdzia na sześć lat, 16 marca 2011 roku.

PROWINCJA AFRYKI ŚRODKOWEJ: Ksiądz Nestor GOMEZ PERALTA został mianowany Dyrektorem Sióstr Miłosierdzia na sześć lat, 24 marca 2011 roku.

PROWINCJA TAJLANDII: Ksiądz Victor PACHECO został mianowany Dyrektorem Sióstr Miłosierdzia na sześć lat, 27 kwietnia 2011 roku.

PROWINCJA SAN SEBASTIAN: Ksiądz Francisco Javier LOPEZ LOPEZ został mianowany Dyrektorem Sióstr Miłosierdzia na sześć lat, 27 kwietnia 2011 roku.

PROWINCJA AMAZONII: Ksiądz Raimundo Nonato CANDIDO DA SILVA, z Prowincji Fortaleza, został mianowany Dyrektorem Sióstr Miłosierdzia na sześć lat, 27 kwietnia 2011 roku.

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI – NOMINACJE

SEMINARIUM

Od 3 do 22 maja 2011 roku w Domu Macierzystym,

76 Sióstr pogłębi temat:

„Aby formować pozwólmy, by przemieniał nas Duch Święty”

„Siostry Miłosierdzia starają się być uległe natchnieniom Ducha Świętego, przekonane, że w miarę swej wierności staną się narzędziem Jego działania.”(K. 17c

W służbie chorym na cholere

Prowincja Haiti

W połowie października 2010 roku na Haiti wybuchła epidemia cholery. Została ona ogłoszona najpierw w centrum kraju, w departamentach Artibonite i centralnego Plateau, gdzie schronili się liczni ocaleni z trzęsienia ziemi, jakie miało miejsce 12 stycznia 2010 roku. Epidemia szerzyła się bardzo szybko. Leżące wzdłuż zakażonej rzeki miasta musiały stawić czoła rosnącej liczbie chorych. Jedynie w departamencie Artibonite setki osób zmarły na tę chorobę, a epidemia rozprzestrzeniła się w Gonaïves. Na miejscu nie było dość ekip medycznych, by jak najszybciej zapewnić niezbędną pomoc. Wobec tych alarmujących wiadomości Prowincja zdecydowała wysłać jak najszybciej grupę Sióstr, by mogły służyć chorym na cholere.

Nowe wydarzenie pogorszyło jeszcze sytuację: na początku listopada ogłoszono nadejście huraganu na najbliższe dni. Siostry udały się do szpitala „Alma Mater” w **Gros Morne** należącego do Caritasu. Zamieszkały u Sióstr Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, aby być bliżej szpitala. Tam urządziły sale, aby przygotować się na huragan. Chorzy mieszkający daleko od szpitala nie mogli tu przybyć ze względu na złą pogodę. Kiedy pojawił się huragan „Thomas”, dokonał poważnych zniszczeń, pozostawiając chorych w bardzo ciężkim położeniu, na wietrze, na deszczu, na zimnie. Każdego dnia chorych było coraz więcej, ponad 200 dziennie. W szpitalu brakowało dla nich miejsca. Kładliśmy ich wszędzie, na kartonach, na ławkach. Siostry wbijały gwoździe w drzewa, by powiesić butelki z surowicą. Liczba zgonów była coraz wyższa. Wszystkie Wspólnoty Sióstr Miłosierdzia były bardzo zmobilizowane, a służba chorym na cholere stała się priorytetem w Prowincji. Wreszcie Catholic Relief Service (CRS) oraz „Lekarze bez Granic” przybyli, by wspomóc szpital w Gros Morne, przywieźli sprzęt i przybyło też personelu. Po paru dniach liczba chorych w Gros Morne zmniejszyła się.

Odzyskawszy siły we Wspólnocie w **Gonaïves**, Siostry wyruszyły w drogę w kierunku innego, bardziej odizolowanego miejsca, gdzie choroba się rozprzestrzeniła. Jednak tam, ku naszej radości, przybył z pomocą Kościół protestancki i pracuje bardzo skutecznie.

Siostry natychmiast wyjechały do **Labranle**, aby pracować w małym ambulatorium należącym do Caritasu. Każdego dnia przybywali tam chorzy, którzy byli bardzo odwodnieni. Na szczęście przybyły jeszcze dwie Siostry z Dominikany, a Caritas dostarczył łóżek i sprzętu medycznego oraz materiałów sanitarnych. Nieco później przybyli „Lekarze bez Granic” dowożąc kolejny sprzęt i zapewniając przewóz najcięższej chorych do szpitala w Gonaïves. Liczni mieszkańcy z Labranle zjednoczyli się, by przygotować teren pod centrum leczenia cholery. Na początku grudnia sytuacja się poprawia i Siostry powróciły do **Port-au-Prince**.

Choroba rozprzestrzeniła się także w stolicy, gdzie ponad milion osób nadal żyje w ciężkich warunkach po trzęsieniu ziemi, a także w Cité Soleil. Do tego dochodziła jeszcze niestabilność polityczna i manifestacje uliczne utrudniające przemieszczanie się w mieście. Przez kilka dni Siostry pozostały w Port-au-Prince. Następnie pod wpływem kolejnych

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI – ŚWIADECTWO SIÓSTR

alarmujących wieści dotyczących Mirebalais i Lascaobas, zdecydowały, by udać się tam. W podróż towarzyszył im Ojciec Dyrektor.

Przybywszy do **Lascaobas**, Siostry natychmiast rozpoczęły służbę chorym w małym szpitalu finansowanym przez NJO. Kilka dni później młoda pielęgniarka powiadomiła Siostry o potrzebie pomocy, o której usłyszała przez radio nadające dla mieszkańców gór, na północ od Mirebalais, w departamencie Centralnym.

Grupa Sióstr wyruszyła w drogę w kierunku **Mirebalais**. Jest to bardzo ubogi region. Nie ma tam szkół, nie ma przychodni... w rzeczywistości nie ma nic. Dostęp do wody pitnej jest rzadki, drogi nieprzejezdne, jedynym możliwym transportem jest transport konny. Ludzie uważają, że są porzuceni przez wszystkich. Po przybyciu tam, Siostry sporządziły raport do publicznej Służby Zdrowia na tamtejszej sytuacji. Skontaktowały się z pracownikami służby zdrowia, księżmi, i z innymi urzędnikami. Przez około dwa tygodnie przedstawiały miejscowej ludności program edukacji zdrowotnej, by uświadomić mieszkańców o nowych przypadkach cholery. Kilka dni przed Bożym Narodzeniem sytuacja nieco się poprawiła, Siostry mogły więc świętować razem z ludnością. Razem z dziećmi przygotowały przedstawienie o narodzinach Jezusa oraz zaproponowały krótką katechezę używając różnych pomocy pedagogicznych. Dorośli uczestniczący w programie formacji śpiewali i recytowali wiersze. Siostry przygotowały grę w formie katechezy, dzięki której ludzie mogli poznać Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie. Na koniec rozdały cukierki i drobne zabawki. Siostry przeżyły prawdziwe Boże Narodzenie, którego nigdy nie zapomną.

Pomimo, iż było to trudne doświadczenie, Siostry są wdzięczne Bogu za Jego łaskę i moc, która im towarzyszyła i dzięki której mogły służyć ponad 3000 chorych. Wydarzenia te ukazały wielką dyspozycyjność wszystkich Sióstr Prowincji, bliskość Przełożonych, międzynarodową pomoc Sióstr Miłosierdzia z Hiszpanii, z Francji, z Republiki Dominikany, z Puerto Rico i z wielu innych krajów. Wszystkim bardzo dziękujemy.

Siostry z Prowincji Haiti

Błogostawiony Sługa Boży, Biskup Vladimir Ghika

Kaplica Matki Bożej od Cudownego Medalika

Homilia Ks. Biskupa ROKU

Drodzy bracia i siostry,

Jeden z dziesięciu trędowatych uleczonych przez Jezusa, o których mówi dzisiejsza Ewangelia powrócił, by uwielbić Boga, padł przed Nim na kolana, aby oddać Mu chwałę.

W pierwszym czytaniu zauważamy podobną sytuację. Naaman widząc, że został uzdrowiony z trądu uznał wielkość i majestat Boga i przyrzekł Mu, że nie będzie więcej składać ofiar innym bogom poza Bogiem Izraela.

Obydwa czytania wychwalają piękno i znaczenie wdzięczności. Człowiek otrzymawszy pomoc od Boga powinien Go wielbić i dziękować Mu.

Podobnie czynimy w czasie tej Mszy Świętej: dziękujemy Bogu, że dał nam Biskupa Vladimira Ghikę. Dziękujemy Mu za wszystkie talenty, które umieścił w jego życiu i w sercu. Dziękujemy Bogu, że wezwał go jako kapłana i męczennika do ludu rumuńskiego. Wasz rodak, Biskup Charles Molette opisuje męczeńską drogę Jego Biskupa Ghiki: „Biskup Ghika jest męczennikiem za wierność wierze katolickiej, i komunie z następcą Piotra - poprzez dar z życia, działalność oraz miłosierdzie w swych wielorakich formach. Proces ten ukazuje w pełnym świetle charakter prześladowania Kościoła katolickiego” (Książę, kapłan i męczennik, AED, Paryż, 2007, str. 83)

Jestem pewien, że Biskup Ghika może nauczyć nas czegoś na temat wdzięczności, ponieważ my także, podobnie jak trędowaci z dzisiejszej Ewangelii, nie zawsze potrafimy okazywać wdzięczność. Oto kilka myśli Biskupa Ghiki na ten temat:

„Nie powinniśmy ani się dziwić, ani uskarżać na niewdzięczność. Wdzięczność jest rzadsza i doskonalsza niż dobre uczynki. Gdy jej doświadczamy, to otrzymujemy więcej niż ofiarowaliśmy.

Wdzięczność powinna być porywem czułości, a nie pretensją do zachowania równowagi. Jeśli piękno jest zachwycające, to dlatego, że zachwyca, ponieważ jest okrzykiem zachwytu i wdzięczności.

Jeśli cierpisz niesprawiedliwie, dziękuj Bogu tak samo za tę niesprawiedliwość, co za cierpienie... zresztą, czy wolałbyś cierpieć sprawiedliwie?

Każda radość powinna dziękować. To jej pierwszy i najłatwiejszy obowiązek (ponieważ jest ona do niej podobna.)

„Dziękuję” to słowo, o którym powinniśmy świadczyć. Nie wystarczy przecież umieć wypowiedzieć: „dziękuję”. Nasza obecność tutaj jest próbą wrażenia Bogu naszej wdzięczności, że nam dał swojego sługę Biskupa Vladimira Ghikę.

Dobry Bóg obdarzył nas jeszcze inną łaską: dzięki staraniom Biskupa Vladimira Ghiki sprowadził do Rumunii Siostry Miłosierdzia Świętego Wincentego a Paulo, za co wyrażamy tutaj naszą wdzięczność. Jak to się stało?

W Salonikach, Vladimir poznał Siostrę Mariannę (w zgromadzeniu nosiła imię Elżbieta) Pucci, Siostrę Miłosierdzia pochodzącą z Florencji. Kierowała tam szpitalem, ale jej działalność wykraczała daleko poza szpital. Ksiądz Dymitr pisał w swych *Wspomnieniach*:

„Z powodu dawnego zarządzenia władze tureckie nie pozwalały żadnemu z nas iść do wiosek, gdzie partyzanci bałkańscy dokonali okropnych rzezi. Jediną chrześcijanką towarzyszącą policjantom była Siostra Pucci, Przełożona Sióstr Miłosierdzia, kierująca szpitalem w Salonikach. Turcy nadali jej honorowy stopień pułkownika. Ta niezwykła kobieta wraz z żandarmami, przemierzała góry, kotliny, drogi Macedonii, by nieść pomoc, łagodzić cierpienie, przywożąc rannych i umacniając dusze. Zastanawiano się jakim sposobem dawała sobie radę, będąc delikatnej budowy, posiadając tylko jedna nerkę i uszkodzone płuco. Siostra Pucci była wzorem wytrwałości i twórczej aktywności. Zamieszkała w Rumunii i za namową mojego brata założyła Sanatorium w Bukareszcie, aby leczyć chorych na cholera i na tyfus. To tam zmarła i spoczywa w ziemi rumuńskiej, dla której oddała życie”.

Dla Vladimira była ona „gorliwym świadkiem miłosierdzia Boga”.

To dlatego postanowił on sprowadzić Siostry Miłosierdzia do Rumunii. Wrócił do Bukaresztu i począwszy od 1905 roku podjął starania w tym kierunku. Pisał listy do Wizytatora Księża Misjonarzy i do Wizytatorki Sióstr Miłosierdzia Prowincji Konstantynopolskiej.

Vladimir Ghika sprowadza, prawie po kryjomu, pierwsze trzy Siostry do swego kraju. W Rumunii odbywała się wystawa powszechna, więc obcokrajowcy mogli przekraczać granicę nawet bez koniecznych dokumentów. W ten oto sposób Siostry Miłosierdzia dotarły do Rumunii, miały poparcie królowej Elżbiety, która odwiedziła je zaraz po ich przybyciu do kraju. Od samego początku praca Sióstr Miłosierdzia była skierowana na ubogich z miasta. Wybudowano między innymi przychodnię zdrowia. Następnie arcybiskup Netzhammer oddał Siostrze stary budynek arcybiskupstwa katolickiego znajdującego się w sąsiednim miasteczku Cioplea, aby otworzyły tam sierociniec.

Ze względu na rozkwit tych dzieł powstał nowy projekt sanatorium przeznaczone dla ubogich. Projekt ten został poparty przez doktora Paulesco oraz Panią Arion-Pâcleanu, która ofiarowała ziemię, na której wzniesiono przychodnię i sanatorium.

Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, cały kraj został zajęty przez wojska państw centralnych. Rząd, mieszkańcy i Siostry aż do końca wojny schronili się w Jassach. Warunki życia w wolnej strefie w Rumunii były bardzo trudne. Wojna siała spustoszenie i powodowała głód i choroby, w tym tyfus, który dotykał w równym stopniu żołnierzy, co cywilów. Inną bolączką czasów wojny była panująca od 1917 roku anarchia opanowująca wojska rosyjskie broniące linii na froncie mołdawskim. To w takich okolicznościach, 26 marca 1918 roku zmarła Siostra Pucci.

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI – ŚWIADECTWO SIÓSTR

Pomimo pokoju zawartego w 1918 roku, sytuacja w Bukareszcie bardzo powoli wracała do normy. Nie zapominajmy, że Rumunia pozostawała w stanie wojny aż do 1920 r., od wschodu i od północy zagrożona przez węgierski i rosyjski bolszewizm.

Siostra Pucci już nie żyła, brakowało funduszy, do nieruchomości Sióstr zgłaszane były pretensje. Mówiło się o zamknięciu misji w Bukareszcie. Pomimo podejmowanych wysiłków, Biskup widział, jak jego dzieło stopniowo zanikało.

Modlił się i zachęcał innych do modlitwy. Wreszcie przybyła tam Siostra Soize, która objęła kierownictwo domu. Była to kobieta o silnym charakterze, doskonała organizatorka. Udało jej się odbudować dzieła. To w dużym stopniu dzięki niej dzieło Sióstr Miłosierdzia nabrało rozmachu w okresie międzywojennym.

Vladimir Ghika wstąpił do Zgromadzenia Księży misjonarzy w Paryżu i zostaje kapłanem. Zaangażował się w pracę na rzecz Ubogich w biednej dzielnicy Villejuif i w wiele innych dziedzin. Jednak co roku odwiedzał Rumunię, aby spotkać się z Siostrą Soize.

Od 1939 roku nawiązał współpracę z Siostrami, gdyż od dawna pragnął stworzyć w Rumunii lazaret dla chorych na trąd. W czasie wojny nie mógł opuszczać Rumunii, był w kontakcie z Siostrami. W 1948 roku zamieszkał na plebanii, blisko sanatorium. Później mieszkał u swojego brata, który udał się na emigrację wraz z królem.

Po dojściu do władzy komunistów, Vladimir Ghika został zatrzymany, a następnie uwięziony i skazany za spiskowanie z wrogiem (Watykan). Zmarł w 1954 roku w więzieniu komunistycznym.

Drodzy bracia i siostry, przywołałem postacie biskupa Ghiki oraz Sióstr Miłosierdzia pod spojrzeniem Najświętszej Maryi Panny. Na Medaliku widnieje modlitwa: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. W niektórych wspólnotach w Rumunii dodajemy jeszcze: „Módl się także za tymi, którzy się do ciebie nie uciekają, szczególnie za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i polecanymi Tobie.”

Modlimy się także za nieprzyjaciół Kościoła, ale dziś w sposób szczególny modlimy się także za przyjaciół Kościoła, za Rodzinę Wincentyńską, za Siostry Miłosierdzia.

„O Maryjo bez grzechu poczęta, wysłuchaj naszą modlitwy o beatyfikację Sługi Bożego Vladimira Ghiki

Ks. Biskup ROKU

Siostry Miłosierdzia w dzielnicy

Prowincja Północna Francja

Jesteśmy trzema Siostrami Miłosierdzia mieszkającymi w niskoczynszowym osiedlu (HLM), w dzielnicy Madeleine w Evreux w departamencie Eure (Francja). Aby lepiej opisać nasze codzienne życie, oto kilka ważnych liczb: Evreux jest miejscowością liczącą 50000 mieszkańców, z których połowa mieszka w tej peryferyjnej dzielnicy zaklasyfikowanej jako „strefa priorytetowa”. Mieszka tam 76 narodowości. Według ostatnich danych statystycznych 65% z nich to bezrobotni. Odnowa miast rozdzieliły tę dzielnicę. Na miejscu pozostały jedynie najbiedniejsze rodziny, które nie mogą iść gdzie indziej, gdyż są osłabione chorobami lub rozwodem jednego lub wielu dzieci. Często zdarza się, że 70 - letnia matka przyjmuje do siebie syna lub córkę wraz z dwojgiem lub trojgiem dzieci. Na ile czasu? Łatwo się domyśleć, że oszczędności kończą się bardzo szybko.

Począwszy od lat 70 ubiegłego stulecia, coraz liczniej przybywali tu Senegalczyki na prośbę ówczesnego rządu. Dziś jest to bardzo młoda, kolorowa, żywa i aktywna wspólnota.

Jesteśmy w tej dzielnicy od jej powstania, śledzimy przemieszczanie się ludności do tańszych i większych mieszkań na peryferiach. Nasza obecność jest dla nich punktem odniesienia, wyrazem solidarności. Wielu z naszych sąsiadów, w momencie, gdy ich domy były wyburzane, prosiło o mieszkanie bliskie naszego domu.

Gdy płoną samochody znajdujące się przy blokach, wraz przeżywamy te same obawy co inni mieszkańcy. W 2008 roku, trwająca 3 tygodnie godzina policyjna zarządzona po fali miejskiej przemocy, zakazywała nam wychodzenia z domu. Atmosfera była bardzo trudna, a wraz z upływającym czasem stawała się coraz bardziej niepokojąca. W naszej dzielnicy zauważaliśmy zglobalizowany świat, gdzie biedni stają się jeszcze biedniejsi, a młodzi nie mają perspektyw. Abdefattah powiedział nam: „Kiedy nie ma nic do roboty i nie ma się pieniędzy to cóż robić? My mamy pragnienie, by pracować.”

W czasie ferii z okazji Wszystkich Świętych w 2009 roku, jak zwykle przemierzałam pobliskie Centrum Handlowe. To schronienie starszej młodzieży, która spędza tam całe dni aż do zmroku. Miejsce to spłonęło w marcu 2009 roku. W wyniku czego spłonęły dwa gabinety lekarskie i lekarze przenieśli się gdzie indziej. Ucierpiała też część apteki a także pobliskie laboratorium.

W 2010 roku nękanie byli również rehabilitanci, w rezultacie jeden z nich już przeniósł się, a drugi czeka na okazję, aby to zrobić to samo, po 20 latach dobrej pracy w dzielnicy!

Pozostała więc ponura, brudna galeria, z wiszącymi, nigdzie nie podłączonymi kablami. Belki i żelazne pręty spadły i leżą na ziemi, stopiony zakurzony plastik czyni jeszcze bardziej ponurą tę apokaliptyczną dekorację. Liczne graffiti są zrozumiałe dla wtajemniczonych, ale mimo wszystko nadają trochę koloru.

Gdy patrzyłam na to wszystko z zakłopotaniem, podszedł do mnie młody 18 – 20 letni Arab Karib i powiedział mi „Siostrze, czy Siostra przyszła zwiedzać?” „Patrzę” – odpowiedziałam. Nawiązała się rozmowa. Powiedziałam mu „Nie powinniście tu pozostawać. Nie macie innego miejsca. Tu jest pełno przeciągów, to nie jest dobre dla was.”

– „Prosiliśmy o salę, gdzie moglibyśmy rozmawiać, spotykać się. Ale już czekamy dwa lata i nie mamy żadnej odpowiedzi.” Wysłuchałam ich i obiecałam, że wrócę do nich.

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI – ŚWIADECTWO SIÓSTR

Nazajutrz, w nocy zajmowałam się ludźmi żyjącymi na ulicy. Spotkałam Rachida, brata Kariba. Powiedziałam mu o otrzymanym mailu na temat projektu „Solidarna ziemia”, który proponuje młodym w wieku od 17 do 35 lat wyjazd w tym roku do Senegal, aby odkryć życie ludzi tego kraju i uczestniczyć w mikro-projektach na miejscu: np. kopanie studni, aby dostarczyć wody pitnej, tworzenie solidarnych ogrodów, pomagać w instalowaniu lokalnego radia dla szpitala, pomoc na solidarnej farmie.

– „To wspaniały pomysł – powiedział Rachid – „Trzeba zrealizować nasz projekt!”

15 dni później, młody Afrykańczyk z dzielnicy, Yussef został zamordowany 7 pchnięciami noża w plecy, ponieważ przeszedł na katolicyzm. W dniu pogrzebu, 50 policjantów było obecnych w kościele, muzułmanie pozostali na zewnątrz. Obawialiśmy się zamieszek, ale wszystko odbyło się spokojnie.

Myślałam: „Nasz projekt upadł. Co zrobić, by przez 3 tygodnie muzułmanie i chrześcijanie mogli żyć obok siebie w Senegal? Czyż nie byłaby to prowokacja?” Swoimi obawami podzieliłam się z Rachidem, a on odpowiedział: „Przeciwnie, musimy zrozumieć, że jesteśmy stworzeni, by żyć razem. To nie islam! Nasz projekt musi powstać!”

Po wielu staraniach podejmowanych przez młodych, ich rodziców, opiekunów, 4 młodych ludzi podjęło to wyzwanie. W dniu 8 lipca, wspólnie, 24 młodych z departamentu w tym 4 z naszej dzielnicy odleciało do Senegal. Kilku z nich przyjęło ostatnio Sakrament Bierzmowania. Postanowili, by służyć swoim braciom. Tych 4 młodych ludzi to:

- Diukin, 17 lat, w klasie maturalnej - wybrał pomoc na solidarnej farmie, utrzymanie chlewni i zajmowanie się świniami.

- Karib i jego kolega Milud, bezrobotni, - zakładali wraz z ekipą radio lokalne

- Tilu, 17 lat w drugiej klasie - pomagał przy budowie studni.

W sobotę 31 lipca, Tilu zadzwonił do mnie i powiedział: „Przyjeżdżam, jesteśmy w Paryżu, było super, ale bardzo ciężko, ponieważ nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego typu pracy. Teraz znamy wiele osób, którym pomogliśmy i którzy liczą na nas, wrócimy tam, gdyż oni czekają na nas,”

Zakończenie

Przeżywanie naszej misji Sióstr Miłosierdzia to przede wszystkim obecność tam, gdzie jest bieda, niedostatek, to wychodzenie na spotkanie Ubogich, podążanie z nimi, sprawianie, by rodziła się nadzieja. To pomoc młodym, by wzięli życie w swoje ręce, aby odradzał się nowy człowiek na obraz Jezusa Chrystusa.

Kontynuowanie misji Świętego Wincentego i Świętej Ludwiki to spotkanie Jezusa Chrystusa, który stał się solidarny z ludźmi aż do przyjęcia naszej ludzkiej kondycji: „Był Synem, a uczynił sam siebie Ubogim”. To Zmartwychwstanie naszego życia! „Odwróćcie medal - mówił Święty Wincenty - a zobaczycie Jezusa Chrystusa”. Trzeba to sobie powtarzać każdego dnia, by wciąż lepiej żyć.

Siostra Marie-Pierre DEFAY
Siostra Miłosierdzia

Małgorzata Rutan, Słowo Boże, światłem i siłą w jej życiu!

Wprowadzenie

W 1756 roku Małgorzata Rutan wstępuje do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. W ten sposób pragnie być obecna tam, gdzie życie jest niepewne i zagrożone, pragnie być blisko i służyć tym, którzy cierpią lub których historia spycha na margines lub wyklucza. Za przykładem Chrystusa pragnie ona rozsiewać życie i miłość wokół siebie. Poprzez około 20 lat i na różnych miejscach, w służbie Ubogim oddaje swoją bogatą osobowość, kompetencje zawodowe, swoją twórczość.

W 1779 roku, Przełożeni powierzają jej posługę we Wspólnocie przy szpitalu w Dax. Przez 10 lat Małgorzata i jej Współsiostry rozwijają klimat braterskiego dzielenia się z mieszkańcami miasta, którzy okazują im poważanie, szacunek i podziw.

Rok 1789 jest początkiem zamieszek: Rewolucja, która głęboko wstrząsa krajem i osobiście dotyka Małgorzatę poprzez cierpienie i śmierć. Wierność Chrystusowi i Kościołowi zawiodła ją aż do męczeństwa. Życie Małgorzaty było głęboko zakotwiczone w Chrystusie i w Jego Słowie. Każdego dnia słuchając Słowa Bożego doświadczała Miłości Bożej, która do głębi kształtowała jej życie i angażowała ją, by służyć jak On.

1) *Za przykładem Chrystusa, Sługi swoich braci*, który klęka, by myć im nogi, Małgorzata oddała swoje życie, by służyć Ubogim, chorym i by budować braterstwo z wszystkimi.

2) *Za przykładem Chrystusa, Sługi Woli Ojca*, Małgorzata ukierunkowała całe swoje życie zgodnie z Ewangelią, pragnąc tylko jednego: wypełnić Wolę Boga.

3) *Za przykładem Chrystusa, Sługi Cierpiącego*, wzgardzonego i prześladowanego, Małgorzata zdała się zupełnie na Boga. W czasie rewolucyjnej zawieruchy, zaświadczyła o swojej miłości aż do końca.

I – Za przykładem Chrystusa, Sługi swoich braci,

Małgorzata oddaje swoje życie, by służyć najuboższym i budować braterstwo z wszystkimi.

„Syn Człowieczy, nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć”

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi”

BEATYFIKACJA

PLAN BOGA

Zamiarem Boga jest zgromadzić wszystkich w Chrystusie, zjednoczyć wszystkich ludzi w jedną wspólnotę synów i córek, poprzez przybranie jakim nas obdarzył; planem Boga jest zatem stworzenie powszechnej wspólnoty braterskiej. Stajemy się wszyscy braćmi i siostrami. O to właśnie chodziło Jezusowi, gdy mówił o Królestwie Niebieskim. Miłość wzywa do stania się pokornym i do służenia, aby inny mógł wzrastać i stawał się on z kolei zdolny do miłowania: „*miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowalem... jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich*”. Tak właśnie usiłowała żyć Małgorzata.

SZPITAL W DAX

W szpitalu w Dax, Małgorzata oddaje się całkowicie służbie chorym i Wspólnocie, za którą jest odpowiedzialna.

Naśladując Chrystusa uważnego na każdego człowieka i współczującego z każdym cierpieniem, Małgorzata dzieli radości, nadzieje, smutki i niepokoje spotykanych ludzi i przeżywa je wraz z nimi. Jest ona jak łącznik, który sprzyja życiu w komunii.

Za przykładem Chrystusa uzdrawiającego chorą teściową Piotra, trędowatych, niewidomych i wszystkich chorych, których przynoszono do Niego, („*przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami*” Mk 1, 32-34), Małgorzata przyjmowała chorych z wielkim szacunkiem i udzielała im kompetentnej opieki. Wzruszając się głęboko, jej słowa i czyny orzeźwiały, dodawały siły i odwagi do kroczenia naprzód.

Za przykładem Chrystusa, którego troską było dotarcie do osób zepchniętych na margines, Małgorzata miała odwagę przyjmować do szpitala dziewczęta spodziewające się dziecka, opuszczone przez społeczeństwo, którym pomagała i towarzyszyła, podczas gdy w jej czasach nie było to czymś normalnym. Zajął się także edukacją dzieci z ulicy, wykorzystuje swoją kreatywność i stara się o wybudowanie dla nich dwóch małych klas. Pragnie ona rozwijać i pielęgnować życie we wszystkich jego wymiarach: fizycznym, psychicznym, intelektualnym, emocjonalnym, a przede wszystkim w tym co dla życia jest najbardziej podstawowe i konieczne na co dzień, by po prostu godnie żyć.

Za przykładem Chrystusa posyłającego uczniów na misje, i pomagającego im, by stali się twórczy i aktywni, Małgorzata mobilizowała wszystkie środki ludzkie i duchowe dla animacji szpitala w Dax. Uwrażliwiała ludzi, wzywała do wielkoduszności. Dbła o relacje współpracy w duchu Ewangelii. Otrzymane liczne dary sumiennie przeznaczała na służbę chorym, by poprawić jakość ich życia: z innego regionu Francji sprowadziła komplety pościeli do łóżek chorych i zasłony do ich pokoi.

Naśladując Chrystusa całkowicie zwróconego ku Ojcu i przepelnionego Jego miłością, Małgorzata czerpie światło i siłę z codziennej Eucharystii, modlitwy i medytacji Słowa Bożego. Najważniejsza jest dla niej relacja z Chrystusem. Zachowując w sercu słowa: „*Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili*”, Małgorzata może opuścić Boga „*obecnego w kaplicy*”, by Go odnaleźć „*obecnego w sercu i życiu cierpiących ludzi*”.

II – Za przykładem Chrystusa Sługi Woli Ojca,

Małgorzata ukierunkowała całe swoje życie zgodnie z Ewangelią.

„Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego.

Albowiem to samo, co On czyni, podobnie i Syn czyni.” (J 5, 19)

„Z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale Wolę Tego, który Mnie posłał.”

ROK 1789: POCZĄTEK CZASU NIEPOKOJÓW, KTÓRE WSTRZĄSNĄ ŻYCIEM WSPÓLNOTY

Na początku Rewolucji Francuskiej została uchwalona Konstytucja Cywila Kleru, która zakładała podporządkowanie kleru władzy państwowej, oddzielając go w ten sposób od autorytetu Papieża. Biskupi i proboszczowie mieli być odtąd wybierani przez państwo. Kler został więc zmuszony do złożenia przysięgi na Konstytucję. Niektórzy zgodzili się na złożenie przysięgi, inni natomiast nie; stali się w ten sposób oskarżeni o zdradę narodu i wykluczeni z nowego porządku politycznego.

8 miesięcy później, papież Pius VI potępił Konstytucję Cywilną Kleru. Od tej pory katolicy zostali nękanymi przez zwolenników Rewolucji. Biskup Dax, ks. de Laneufville odmówił złożenia przysięgi i zastał zastąpiony przez biskupa Piotra Saurine, który ją złożył.

Nowy biskup bardzo szybko odwiedził szpital, postanowił przejąć zarządzanie nim i mianował nowego kapelana: księdza, który złożył przysięgę na Konstytucję.

Nieczuła na groźby biskupa Piotra Saurine, **Małgorzata** odrzuca Konstytucję. Pragnie pozostać wierną Jezusowi Chrystusowi i Kościołowi, świadoma swoich wyborów i ich skutków: brak możliwości kontaktu z kapłanem, który nie złożył przysięgi, a w konsekwencji pozbawienie korzystania z sakramentów, z wyjątkiem, kiedy ks. Lacouture, prawowity kapelan szpitala pojawiał się w wszelkich możliwych przebraniach.

Jako Służebna Wspólnoty, Małgorzata miała świadomość konieczności wspierania Sióstr, by mogły wytrwać w chwili zagrożenia i niebezpieczeństwa oraz podjąć decyzje właściwe ich powołaniu, przewidując różne alternatywy.

JAKA JEST WOLA BOŻA W TYM NIESPOKOJNYM CZASIE?

Wiara w Boga nie daje rozwiązania na wszystkie problemy, jakie niesie życie. W Piśmie Świętym nie znajdujemy precyzyjnego znaczenia Woli Bożej dla jakiejś konkretnej osoby lub w odniesieniu do jakiejś sytuacji. Wolą Bożą jest budowanie powszechnego braterstwa i nadejście Królestwa Bożego. Wolą Bożą jest pragnienie, aby taka wspólnota braci i sióstr istniała tam, gdzie my jesteśmy.

Rozeznanie wspólnotowe

Rozeznanie jakiego dokonywała Małgorzata ze swoimi Siostrami nie było szukaniem zamiarów Boga nad nimi samymi, lecz troską o rozeznanie i znalezienie tego, co może przyczynić się dla budowania Królestwa braci. Dla przebycia drogi w czasie zawieruchy rewolucyjnej, Siostry musiały być twórcze, przeżywając własną wolność w najowocniejszy sposób.

BEATYFIKACJA

W sytuacji, jaką musiały przeżywać Siostry zadawały sobie najbardziej istotne pytania odnośnie wierności powołania i powinności ich stanu: „*Co powinniśmy zrobić, by kontynuować budowanie Królestwa Bożego i służyć Ubogim, świadome tego, że w obecnym specyficznym kontekście, poprzez decyzje jakie chcemy podjąć, wystawiamy się na ryzyko prowadzące nas do pójścia za Chrystusem w Jego Męce.*”

Małgorzata wie, że każda decyzja ma być aktem wiary, gdzie swoją pewność trzeba zdać w ręce Boga. Małgorzata musi także zaakceptować, że niektóre Siostry mogą uczciwie podjąć inne decyzje. Pamiętając o podstawowej orientacji Wspólnoty, Siostry postanowiły pozostać razem, by służyć Chrystusowi w Ubogich i kontynuować życie w coraz większej miłości Boga w obliczu przemocy i nienawiści.

1 stycznia 1792, cyrkularz Matki Deleau, Przełożonej Generalnej, potwierdził ich decyzję *odważnego i wytrwałego przeżywania utrapień*.

W lutym 1792, zarządzenie Zarządu departamentu Landów nakazuje, by wszyscy kapłani, rezydujący w Dax, którzy nie złożyli przysięgi, zostali wypędzeni. W tym czasie, kiedy religia stała się przestępstwem, Siostry czują się zagrożone.

SYTUACJA STAJE SIĘ CORAZ TRUDNIEJSZA

W kwietniu 1792 roku, atmosfera jest coraz trudniejsza, rośnie przemoc. Władza zarządza zniesienie wszystkich zgromadzeń zakonnych, ale Siostry Miłosierdzia nie są jasno wymienione. Biorąc pod uwagę pogarszającą się sytuację, Matka Deleau radzi, by pozostać na miejscu jak najdłużej jest to możliwe, jednak należy przewidzieć podział ubrań na wypadek, gdyby trzeba będzie się rozdzielić.

Małgorzata podejmuje decyzję wcześniejszego przygotowania paczek z bielizną i odzieżą dla każdej Siostry, na wypadek, gdy sytuacja stanie się zbyt niebezpieczna. Łatwo można sobie wyobrazić uczucie bólu i niepokoju, wobec których Siostry mogły się zniechęcić lub skupić na samych sobie, pragnąc jedynie tego, by wyjechać. Strach przed cierpieniem i śmiercią mógł uczynić trudną ich relację z Bogiem i z innymi, wybierając między pragnieniem wierności Chrystusowi i pragnieniem ratowania własnego życia.

W nocy z 3 na 4 czerwca 1792 roku, w obliczu złowieszczych pogłosek, Siostry decydują się na przeniesienie swoich najpotrzebniejszych rzeczy do domów zaprzyjaźnionych osób. Na nieszczęście zostały zauważone. Na drugi dzień, rewolucjoniści oskarżają je o okradzenie szpitala i zamiar opuszczenia chorych. Myśląc o niesprawiedliwie oskarżonym Jezusie, jak On, Siostry przeżywają upokorzenie fałszywie oskarżonych. W tej sprawie przeprowadzono bardzo szczegółowe dochodzenie. Po kilku kontrolach Zarząd Rejonowy w Dax postanowił uchylić zarzuty wobec Sióstr, gdyż śledztwo wykazało, iż są niewinne. Sprawa została zamknięta. Następuje jednak dalszy rozwój wydarzeń. Atmosfera staje się coraz cięższa. Zaczyna się stosowanie nowych środków.

SYTUACJA STAJE SIĘ NIEBEZPIECZNA. CO ROBIĆ: ODEJŚĆ CZY POZOSTAĆ?

18 sierpnia 1792 roku wydano dekret znoszący **Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia**. Siostry pozbawione zostały zatem osobowości prawnej. Zdarzenie to wstrząsnęło Małgorzatą i jej Siostrami. Z większą mocą nasuwa się pytanie: „*Czy możemy nadal pozostać wierne powołaniu?*”

Z pewnością **Małgorzata** zachęcała Siostry do modlitwy i do wyrażenia opinii wobec nowo zaistniałej sytuacji. Siostry zastanawiały się wspólnie i razem, w świetle Słowa Bożego,

starały się dokonać najlepszego wyboru. Jakiego Słowa? Tego nie wiemy, ale możemy się domyśleć, że przywołały na pamięć słowa Jezusa : „*Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.*” (J 15,13), albo też: „*Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je.*” (Mt 10, 38-39) lub: „*Ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego*”. (Łk 9, 62)

Po wzajemnym wysłuchaniu zdania wszystkich, dzięki modlitwie, każda Siostra pozwoliła prowadzić się Duchowi Świętemu, pragnąc pozostania razem dla kontynuowania aż do końca posługi chorym, nie świadome tego co będzie oznaczało to „aż do końca”. Nie szukając własnego interesu, Siostry zdecydowały ukonstytuować się jako stowarzyszenie świeckie pod nazwą „*Panie Miłosierdzia*”, by w ten sposób pozostać wiernymi swojemu powołaniu. Zamieniły jedynie swój kornet na prostą chustkę przykrywającą włosy.

TERROR

We wrześniu 1792 roku, przywódcy rewolucyjni podjęli decyzje obalenia Królestwa i ogłoszenia Pierwszej Republiki. Jest to bardzo trudne wydarzenie dla kraju, które doprowadziło co całej serii masakr. Był to początek Pierwszego Terroru. Czasy były ciężkie, ludzie przestraszeni, bardzo dużo chorych; mimo niebezpieczeństw „*Panie Miłosierdzia*” nie ustawały w sumiennym wypełnianiu swojego obowiązku. Tak było do następnego roku.

W czerwcu 1793 roku, władza rozpoczyna realizować politykę represji, która wprowadza *nowy okres Terroru*, tym razem dłuższy, bo trwający cały rok. Kraj dotyka nieszczęście. Po Paryżu, z kolei miasto Dax wkroczyło w przerażający cykl przemocy. Jaka jest przyszłość Małgorzaty i jej Sióstr?

OSTATNIE MIESIĄCE ŻYCIA MAŁGORZATY

Pomimo klimatu represji i trwogi, **Małgorzata** jest kobietą wolną, jej wolność to służba Ubogim, jej siła płynie z mocy całkowitego oddania siebie dla służenia Ubogim. Nie szuka żadnego pretekstu, by uciec, ani sposobu, by ocalić swe życie. Nie szuka cierpienia, ale też nie ucieka przed nim. Jej przykład zachęca Siostry do czynienia podobnie. Małgorzata pomaga im żyć miłością większą niż przywiązanie do samych siebie; zachęca je do większych poświęceń i ofiar: „*Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.*” (J 15,13)

Dnia 17 września 1793, okrutny „*dekret o podejrzanych*” nakazuje, by demaskować wszystkich „wrogów” Republiki, to znaczy arystokrację i katolików. To są otwarte drzwi do najbardziej antyklerykalnych działań: niesprawiedliwe oskarżenia, wyroki, nielegalne aresztowania, krwawe prześladowania.

Małgorzata zachowuje wewnętrzną wolność. Jej miłość jest przewidująca, ale to nie narusza jej odpowiedzialności Siostry Miłosierdzia wobec chorych. Nadal daje dowód apostołskiej odwagi za przykładem Jezusa, który oddał życie za Swoich braci.

Dnia 3 października 1793 roku, nowe prawo zmusza wszystkie kobiety ze **zgrupowań zakonnych do złożenia przysięgi Wolności i Równości** pod karą usunięcia ze zgromadzenia.

Siostra Rutan zdecydowanie się temu sprzeciwia. Ani groźby, ani obietnice nie są w stanie złamać jej postanowienia. Ona nie zasługuje na zarzut, jaki Anioł uczynił Kościołowi w Laodycei: „*Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z moich ust.*” (Ap.

BEATYFIKACJA

3, 15-16). Przeciwnie, Małgorzata daje nie tylko dowód odwagi, ale i odpowiedzialności, wytrwałości. Można powiedzieć, że jej decyzja pozostania wierną swojemu powołaniu umocniła jej zdecydowaną postawę charakteryzującą się jeszcze mocniejszym przyłgnięciem do Chrystusa i bardziej hojną miłością wobec braci. Chrystus będąc prawdziwie ludzkim dla innych, w wyjątkowy sposób, umiłował swoich aż do końca.

III – Za przykładem Chrystusa, Sługi Cierpiącego, odrzuconego, prześladowanego, Małgorzata oddaje się całkowicie Bogu.

„Moje życie – nikt mi go nie zabiera, lecz Ja sam z siebie je oddaję”

„Nawet przed namiestników i królów będą was prowadzić z mego powodu” (Mt 10, 18)

Dnia 5 października 1793 roku do Dax przybywa dowódca rewolucyjny, Pinet, który jest niezmiernie złośliwy wobec Kościoła Katolickiego, przybywa by go prześladować. Postawa Małgorzaty (odmowa złożenia przysięgi na Konstytucję Cywilną Kleru), jej niezachwiana wierność Kościołowi Katolickiemu podsyca pragnienie przywódcy rewolucyjnego, by się jej pozbyć. Siostra Małgorzata cieszy się tak dobrą opinią wśród ludności i trzeba było wymyślić dobry pretekst, by ją uwięzić.

ARESZTOWANIE MAŁGORZATY

Pod koniec grudnia 1793 roku, nadarza się okazja zatrzymania i uwięzienia Siostry Małgorzaty.

Dnia 24 grudnia 1793 roku, w wigilię Bożego Narodzenia, Małgorzata przygotowuje się na przyjście Pana, Księcia Pokoju. Tego samego dnia, uzbrojeni członkowie Komitetu Nadzoru weszli do szpitala i wówczas Małgorzata zrozumiała, że znajduje się w niebezpiecznej sytuacji.

Być może w tym momencie myślała o zatrzymaniu Jezusa w Ogrodzie Oliwnym: *„Wyszliście z mieczami i kijami jak na zbójcę? ... to jest wasza godzina.”* (Łk 22, 52-53)

Następnie zabrali Siostrę Małgorzatę i zaprowadzili, by ją osądzić i skazać.

Małgorzata stała się ofiarą przemocy i kłamstwa, lecz wykazała głębię swojego jestestwa. Będąc w więzieniu, podejmuje dobrowolnie swój krzyż. Jej moc opierania się wszelkim formom zniechęcenia świadczy o jej wierze i przejrzystości; Małgorzata medytowała nad tym, czego doświadczała za przykładem Chrystusa przeżywającego Mękę. Głęboko wierzy w jedyną moc miłości. Bóg może wzbudzić życie nawet z cierpienia, nawet ze śmierci, gdyż On Sam przeszedł przez cierpienie i śmierć. Jeśli wydaje się nieobecny, to dlatego, że używa „broni”, jaką jest miłość, a broń ta wydaje się być „śmieszna” wobec przemocy. Ta słabość Boga jest skandalem, ale jest ona mocniejsza od ludzkiej mądrości.

PROCES

Życie Jezusa zakończyło się niesprawiedliwym procesem, życie Małgorzaty będzie miało taki sam koniec.

Dnia 15 stycznia 1794 roku, Trybunał Rewolucyjny stawia przed sądem „panią Rutan, lat 57”.

Małgorzata wchodzi do Sali Trybunału prowadzona przez dwóch strażników, od których doznaje obelg i lekceważenia. Dla tych mężczyzn bez skrupułów, staje się obiektem kpin i oszczerstw, traci autorytet.

Pełna przemocy postawa jej przeciwników podczas przesłuchania i ich wrogie spojrzenia przypominają scenę, gdy w nocy z czwartku na piątek, Jezus doświadczał zniewag stojąc przed Sanhedrynem: *„Tymczasem, ludzie, którzy pilnowali Jezusa, naigrawali się z Niego, i bili Go... Wiele też innych obelg miotali przeciw Niemu”*. Ewangeliści opisują twarz Jezusa upokorzonego, bezbronnego, ogołoczonego; zostaje nam tu ukazana tajemnica nieskończonej Bożej miłości.

W oskarżeniu przeciwko Małgorzacie, Trybunał zarzuca jej to, że próbowała dezorganizować armię Republiki i szerzyć propagandę kontrrewolucyjną. Podobnie jak Jezus oskarżany o bycie agitatorom politycznym, Małgorzata zostaje uznana za przeciwnika rewolucyjnego, podczas, gdy prawdziwą przyczyną jej aresztowania, była wiara i nieustraszona wierność Kościołowi.

Małgorzata przeczuwa, że zostanie skazana, ale milczy, choć mogłaby się bronić. W tym momencie pozostaje zupełnie sama.

Czyż Jezus nie doświadczył tego stojąc przed Piłatem? *„Jezus milczał”* (Mt 26, 63). Jego milczenie nie było oznaką słabości, ale wezwaniem, by jeszcze bardziej zjednoczyć się ze Bogiem, Swoim Ojcem i jednocześnie z ludźmi, Swoimi braćmi. W tym milczeniu, Jezus ponownie mówi „Tak” Swojemu Ojcu: *„Tak, Ojcze, objawię Twoją miłość; moje cierpienie i moja śmierć objawią głębię Twojej miłości”*.

W ten sposób, Małgorzata zachowuje swoją wolność, nie chodzi o wolność ucieczki, ale o wolność, która idzie jeszcze dalej, zrywając więzy przemocy i niesprawiedliwości.

UWIĘZIENIE

Przez trzy miesiące **Małgorzata** przebywała w więzieniu w bardzo trudnych warunkach. Siła przeciwników wydaje się mieć przewagę, a pokusa zdrady przychodzi często w momencie wielkiego cierpienia. Lęk przed cierpieniem, z pewnością napełnia serce Małgorzaty wielkim przerażeniem. Jeśli sam Chrystus wyraził Swoj lęk mówiąc: *„Ojcze, oddal ode mnie ten kielich”*, zatem łatwo jest sobie wyobrazić, że Małgorzata również wyrażała swój lęk podobnymi słowami. Jednak świadectwo, jakie dała w dzień swojej śmierci świadczy o jej poddaniu się Woli Ojca, powtarzała za Jezusem: *„Ojcze, niech się wypełni Twoja Wola!”* Nawet jeśli Jezus modlił się tymi słowami dużo wcześniej przed nią, ludzkie wołanie Małgorzaty stało się modlitwą zaufania.

Z pewnością w sercu Małgorzaty brzmiało również Słowo Boga skierowane do Pawła: *„Ukażę mu jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia”* (Dz 9, 16). Chrystus niosący krzyż wskazuje Małgorzacie drogę: *„Uczeń nie jest większy od swojego Mistrza”*. To z serca Chrystusa Ukrzyżowanego, Małgorzata czerpała moc, dzięki której była wytrwała i nie poddawała się zniechęceniu. Jej odwaga połączona z zaufaniem do Boga, da jej łaskę do przyjęcia tego, czego doświadcza. Promieniując mocą miłości rozziwia wokół siebie atmosferę spokoju, którego po ludzku nie da się wytłumaczyć. Małgorzata wykorzystuje każdą okazję, by pocieszać, wspierać, umacniać inne, uwięzione z nią kobiety; pomaga im również zachować ufność w Bogu.

Dnia 1 marca 1794 roku, Małgorzata dowiaduje się, że Siostry ze Wspólnoty (Małgorzata Nonique, 48 lat; Jeanne Chânu, 48 lat, Félicité Raux, 32 lata, Małgorzata Bonnette, 29 lat; Anna Zofia Charpentier, 25 lat; Józefa Devienne i Julia Bariotte) zostały uwięzione, oprócz

BEATYFIKACJA

najstarszej, którą zmuszono do pozostania, by kierować placówką. Wszystkie te Siostry zostały umieszczone w tym samym więzieniu (mieściło się ono w Zakonie Karmelitów), lecz były oddalone od swojej Przełożonej. Czyż Siostra Małgorzata dowiedziawszy się o zatrzymaniu Sióstr, nie modliła się do Maryi w ich intencjach, rozważając tajemnice bolesne?

ŚMIERĆ I PRZEBACZENIE Z SERCA

Dnia 9 kwietnia 1794 roku, Trybunał Rewolucyjny skazuje Siostrę Małgorzatę na śmierć z natychmiastowym wykonaniem wyroku. Przywiązana plecami do pleców księdza Lannelongue, Małgorzata zostaje przewieziona na wozie na Plac Poyanne, gdzie znajduje się gilotyna.

Przemierzając drogę, Małgorzata spogląda w Niebo, zachowuje spokój i zadziwiającą odwagę, pragnąc jedynie zaświadczyć o wielkości Boga i Kościoła.

W ten sposób kończy się jej życie, podobnie jak zakończyło się życie Cierpiącego Sługi, o czym pisze Izajasz: *„Jak baranek na rzeź prowadzony, tak On nie otworzył ust swoich”*. W tych przerażających chwilach, Małgorzata nie wypowiada słów krytyki, czy nienawiści, zachowuje godność i szacunek wobec swoich oprawców; jest zjednoczona z Chrystusem, który będąc w samym centrum przemocy, umiłował ludzi aż do końca, pozostając bratem wszystkich: *„Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią”*.

Mówi się, że Małgorzata wchodziła na szafot śpiewając *Magnificat*. Jest to możliwe, ponieważ ta modlitwa była jej bardzo bliska i znała ją na pamięć. W tym dramatycznym momencie, Małgorzata powierza swoje życie w ręce Ojca, za przykładem Cierpiącego Chrystusa, który był pewny, że Ojciec Go nie opuści: *„Ojcze w Twoje ręce powierzam ducha mego”*. Tuż przed swoją śmiercią, Siostra Małgorzata oddaje się Bogu, dokonuje aktu oddania się Ojcu; jest pewna, że Bóg jest samą miłością i że na końcu jaśnieje Światło Zmartwychwstania. Małgorzata wierzy, że przekraczając próg męczeńskiej śmierci, spotka Chrystusa, który wprowadzi ją do Domu Ojca. Ostatnie słowo Małgorzaty jest wezwaniem do miłości.

Małgorzata nie zabiegała o męczeństwo, zginęła ponieważ była wierna swojemu powołaniu; zginęła, gdyż w okolicznościach, w jakich się znajdowała nie mogła przeżywać swojego powołania bez stawienia czoła śmierci. By jej uniknąć Małgorzata musiałaby wyrzec się przynależności do Chrystusa i do Kościoła będącego Oblubienicą Chrystusa. Męczeństwo Małgorzaty jest odpowiedzią oblubienicy na męczeństwo Oblubieńca; jest złożeniem podpisu pod całym swoim życiem.

ZAKOŃCZENIE

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie”; *„Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie”*. (Mt 5, 10 et 11 -12)

„Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami”. W duchu tego błogosławieństwa Małgorzata żyła aż do końca.

Poprzez swoje życie, Małgorzata pozostawia nam radykalne świadectwo ewangelicznej miłości. Zachęca nas, by głębiej patrzeć na przeżywane sytuacje i uczy nas kochać aż do końca.

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI – ŚWIADECTWO SIÓSTR

Poprzez swoją wytrwałość w podejmowanym zaangażowaniu, niezależnie od okoliczności, Małgorzata jest dla nas przykładem i dodaje nam odwagi, zwłaszcza w trudnych momentach naszej codzienności.

W obliczu doświadczanej niesprawiedliwości możemy zachować postawę miłości i pokoju; w obliczu różnych form przemocy, możemy odpowiadać darem z siebie i przebaczeniem – jest to najwyższy wyraz miłości Boga.

Jej niezachwiana wierność Kościołowi przynagla nas do refleksji nad naszą solidarnością z Kościołem.

Świadectwo życia Małgorzaty łączy się ze świadectwem milionów innych męczenników ze wszystkich kontynentów. Wczoraj i dziś, potwierdzają oni aktualność i moc Chrystusa, który umiłował swoich aż do końca.

Nawet, jeśli dziś nie wymaga się od nas męczeńskiej śmierci, to możemy oddawać nasze życie dzień po dniu, minuta po minucie w codzienności, za przykładem Dziewicy Maryi, która pielgrzymowała drogą wiary aż po Kalwarię.

Pośród różnych doświadczeń życia, serce Małgorzaty przepełnione było ewangeliczną radością; każdego dnia potrafiła powtarzać: „*Wielbi dusza mija Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim*”; nie zatrzymywała się nad tym, co trudne, lecz we wszystkim uwielbiała Boga.

Błogosławiona Małgorzata Rutan

Błogosławiona Małgorzato, poszłaś w ślady Jezusa, Wiernego aż do końca Świadka Miłości Ojca.

Błogosławiona Małgorzato, przeżywałaś braterską bliskość ze wszystkimi.

Błogosławiona Małgorzato, na pierwszym miejscu i z niestrudzoną miłością wybrałaś Ubogich, by odpowiedzieć na nowe wyzwania.

Błogosławiona Małgorzato, kochałaś i służyłaś chorym, dzień po dniu, rok po roku, aż do końca swego życia.

Błogosławiona Małgorzato, do osób chorych zbliżałaś się z wielkim szacunkiem i z wiarą, dostrzegając w każdym z nich brata i żywy obraz Chrystusa.

Błogosławiona Małgorzato, wybrałaś moc łagodności i pogody ducha, odrzucając siłę nienawiści i zemsty.

Błogosławiona Małgorzato, byłaś wielkoduszna w przebaczeniu aż do śmierci.

Błogosławiona Małgorzato, jesteś dla nas latarnią pośród burzy, która świadczy o wielkości Boga i człowieka.

Siostra Anne PRÉVOST
Siostra Miłosierdzia

1 maja 2011
Beatyfikacja Jana Pawła II

„Zachęcam Was, bardziej niż kiedykolwiek,
abyście dzieliły nędzę współczesnego świata,
jak czynili to Wasi Założyciele w swojej epoce
i jak czynią to również dzisiaj.

Ożywczym źródłem Waszej służby Ubogim
jest codzienna kontemplacja Chrystusa,
dzieląc konkretnie cierpienia, niepewność,
odrzućenie, upokorzenie, troski Ubogich.

Niech łaska Wszechmogącego Boga,
czyni wielkie rzeczy w Waszym życiu,
które już jest i stanie się jeszcze bardziej
- czego gorąco pragnę-
wezwaniami dla młodych naszych czasów,
szczególnie wrażliwych na nędzę.”

Jan Paweł II do Sióstr Miłosierdzia, 7 maja 1991